Nr. 25. Kraków, Poniedziałek 19 Czerwca 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya J. Hopessa i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Heuman. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicite A. Lorette, directuor, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.

Tryumf dobrej sprawy.

Ogólny wynik wyborów do Izby poselskiej Rady państwa w zachodniej Galicyi na razie jeszcze należycie ocenić a nawet określić się nie da. Objawiła się przy nich ponownie, w większej jeszcze mierze niż przed czterema laty, cała mizerya dwumandatowego, tak bardzo skomplikowanego systemu wyborczego dla okręgów wiejskich Galicyi. W kilku zaledwie wybrano posła większości, we wszystkich innych musi się odbyć wybór ponowny, względnie wybór ściślejszy posłów mniejszości. Tylokrotne powtarzanie aktu wyborczego nietylko ogromne pochłania koszta, lecz nadto wyborców nuży i zniechęca.

W miastach natomiast, a więc w okręgach jednomandatowych, z wyjątkiem jednego okręgu wyborczego krakowskiego, walka wyborcza już rozstrzygnięta. A wynik jej jest taki, że chociażby wybory w całej reszcie galicyjskich okręgów mniej pomyślny wydały wynik — już dziś można śmiało mówić o wielkiem i świetnem zwycięstwie — hasła odnowienia i odrodzenia Koła polskiego, które było hasłem przewodniem przy tych wyborach.

Wspaniałe to zwycięstwo jest zarazem tryumfem naszego pisma. Bo ci wszyscy kandydaci, na których od samego początku wskazywaliśmy, jako na przyszłych reorganizatorów Koła i odnowicieli jego znaczenia, powagi i wpływów w Wiedniu — wybrani zostali od razu i to znaczną większością głosów. Zaufanie, jakie mieliśmy do rozwagi i dojrzałości wyborców w dotyczących okręgach, nie zawiodło, nie zawiodły także argumenty, którymi wybór tych posłów popieraliśmy.

Wybrany więc został przedewszystkiem radca German w okręgu nowosądecko-nowotarskim. Z nim razem zwyciężył jego program, który w całej pełni stał się także naszym programem, program skupienia wszelkich sił politycznych dla dobra kraju i politycznej rozumnej pracy dla kraju w Wiedniu. „Gazeta Poniedziałkowa“ wskazała na wielką wagę i doniosłość tego programu, gdy jeszcze nikt nie przypuszczał, iż nowe wybory nastąpią tak rychło, gdy twórca programu dr. German zwalczany był i zohydzany przez wszechpolaków, gdy prasa innych stronnictw z małodusznych partyjnych względów, pobieżnie tylko, zaledwie „półgębkiem“ przytaczała wielkie i rozumne jego myśli i wskazówki. Dziś nie ulega już wątpliwości, że program ten stanie się programem całego Koła i całej jego działalności w Wiedniu. Bo jakkolwiek inni z tryumfujących dziś kandydatów na posłów, stoją na innem niż dr. German stanowisku partyjnem, to najzupełniej do tych samych, co on dążą celów i taką samą wyznają metodę działania.

Na ich czoło wysunął się dziś poseł sejmowy dr. Wł. Leopold Jaworski, który w okręgu Jasło-Gorlice pobił na głowę swego wszechpolskiego kontrkandydata dra Maryana Starzewskiego. Co Koło w nim uzyska, wykazywaliśmy już obszernie i szczegółowo przed wyborami i dziś chyba powtarzać tego nie potrzebujemy.

Godnie obok niego stanie w pracy i dążnościach około odzyskania politycznego „prestige“ naszej reprezentacyi w Wiedniu znakomity statysta i znawca potrzeb naszego kraju

radca dworu Dr. Rosner, wybrany znaczną większością głosów w okręgu tarnobrzeskim. Obu małych jego kontrkandydatów, ks. Pastora i niejakiego pana Chciuka, wszechpolaka, zasłużona tam spotkała kara za pełen uroszczenia zamiar wydarcia tego mandatu Dr. Rosnerowi, — kara w postaci sromotnej klęski, która obu tych panów wiecznie okryje śmiesznością.

Dalej wybrani zostali również znaczną większością głosów Eksc. Dr. Witold Korytowski w okręgu Podgórze-Wieliczka-Bochnia i Eksc. Dr. Biliński w Rzeszowie. Obu tych doświadczonych mężów stanu w nowem Kole ważne czekają zadania, a że spełniają je oni z wielką dla kraju korzyścią, za tem przemawia cała świetna dotychczasowa ich działalność w dziedzinie polityki państwowej i krajowej.

Wybór tych pięciu posłów najwyższą też otuchą napełnić musi całe nasze społeczeństwo. Po bolesnych doświadczeniach ostatnich lat czterech, po licznych upokorzeniach, jakie zgotowało nam poprzednie Koło polskie, pierwszy to objaw dodatni, pierwszy znów promień nadziei, pierwszy zadatek lepszej przyszłości. Bo że ci posłowie zdołają naprowadzić Koło na właściwą drogę, popchnąć je w kierunku owocnej dla kraju pracy i z gruntu je zreorganizować, to już żadnej chyba nie ulega wątpliwości.

Niestety niema jeszcze w tym gronie zwy-

TANKRED MARTEL.

AMFORA.

Pewnego poranku we wspaniałej komnacie swego złotego dom cesarz Nero obudził się w złym humorze, co mu się zresztą prawie codziennie zdarzało.

— Niezgrabiasz z ciebie! — krzyknął z gniewem na swego wyzwoleńca Faona, który mu szaty podawał. — Twój żeleźniak rodyjski i twoja perska woda różana nie są godne zwilżyć sierści muła Subburry — dodał, zwracając się do Momentanusa, prefekta perfum.

Poczem cesarz pozostawił obu służebnych dygocących z trwogi i wszedł do komnaty Poppei. Spodziewał się, że ją zastanie, ale Augusta była jeszcze w rękach fryzyerki. Poppea, będąc zalotna, poświęcała wiele czasu swej fryzurze, odkąd raz Nero, zachwycony jej jasnymi włosami, chciał je wszystkie policzyć i każdemu z nich dać pewną odrębną nazwę, jakoto: Gwiazda, Słońce, Jutrzenka, Upojenie, Żądza i t. p., co wymagało jednocześnie zwinnych palców Gracyi, i wiedzy Archimedesa. Cezar nie był jednak ani cierpliwy, ani uczony, ani delikatny, to też przerwał swą próbę przy dziesiątym włosie Poppei, który nazwał Rozkoszą. Ale piękne kędziory cesarzowej trzymały serce jego na uwięzi silniej, aniżeli ogniwa spiżowego łańcucha.

Pomimo, że Parthenis wytężała całą swą zwinność i biegłość, praca około włosów cesarzowej długo jeszcze trwała. Drobne wysadzane rubinami grzebyki następowały kolejno po szpilkach o szafirowej główce, gdy Nero zniecierpliwiony i znudzony, ujrzał przed zwierciadłem na marmurowym stoliku toaletowym, prześliczną, kryształową, amforę w złotej oprawie i na złotym trójnogu. Zawierała ona najdroższą i najrzadszą z kobiecych perfum, jakie wówczas były w modzie: pachnidło sporządzone z dzikich róż Cytery.

Cezar ujął amforę tak niezgrabnie, że wyślizdnęła się z rąk jego i uderzywszy o szpony srebrnej chimery, dźwigającej zwierciadło, rozbiła się w cztery kawałki. Cesarzową wypadek ten, gdyby prawdziwa katastrofa, wprawił ją w wielką rozpacz.

— Pójdź precz! — krzyknęła z błyskawicą gniewu w oczach. — Ty tylko nieszczęścia przynosić umiesz!

I Nero wyszedł w milczeniu smutny i przygnębiony.

Zanim biesiadnicy mieli zasiąść do cesarskiego stołu, Parthenis przybyła oznajmić cesarzowi, że Poppea pragnie nadal jadać sama u siebie.

— Augusta usuwa się z przed mych oczu niezawodnie dlatego, ponieważ stłukłem jej amforę? — zapytał Nero.

— Niestety, tak, boski panie! — odpowiedziała służebnica, odchodząc.

Nero polecił ochmistrzowi dworu, aby zastawił stół do biesiady w triclinium zwierciadlanem. Sala ta miała tę właściwość, że przez złośliwą kombinacyę szkła i metalu odbijała w zwierciadle do śmieszności oszpecone rysy biesiadników z wyjątkiem osoby samego Cezara.

Przy uczcie Nero, między czarą miodu z wyspy Samos, a wiązką winogron muszkatowych z Galii, zapytał Saltatinsa, naczelnika klaki, czy nie wie, ktoby był najbieglejszym złotnikiem w Rzymie.

— Niema w tym względzie żadnej wątpliwości panie — odrzekł zapytany; — jest nim Tytus Bicefro, który mieszka przy via Sacra, obok świątyni Pokoju.

Podano na stół pieczone, drobne ptaki, karmione figami, i warchlaka z Lukanii, nadzianego truflami i sycylijskimi pistacyami. Nero odesłał półmisek z warchlakami, aby się lepiej delektować smacznymi ptakami. Wydobywał je pojedynczo ze srebrnego rożna bursztynową łyżeczką o złotej rączce, którą mu podawał służący, czerpał z sosjerki delikatny sos z rajskich jabłek z cytryną, podlewał nim ptaka i spożywał go żarłocznie. Gdy w ten sposób z dwunastym ptakiem się uporał, zapytał swego sekretarza Epafrodyta, czy rzeczywiście ceni tak wysoko talent złotnika Bicefrona.

— Niech będzie chwała Apollinowi i Muzom! — wykrzyknął tenże, który po Lizyppie byłby zdolny wykonać amforę Macedończyka, królowę wszystkich amfor, jakie kiedykolwiek zawierały w sobie perfumy, jeden z cudów sztuki greckiej i ozdobę galeryi Albinusa Prudentinsa.

ciężców i tryumfatorów radcy Dra Zarańskiego, którego wybór również tak gorąco popieraliśmy. Zbyt wielka liczba kandydatów w jego okręgu zdezoryentowała wyborców i wywołała wśród nich pewne zamieszanie. Lecz już fakt, iż radca Zarański otrzymał dwa razy tyle głosów, niż jego operetkowy kontrkandydat Dr. Wróbel, świadczy wymownie, iż znaczna część wyborców dobrze zrozumiała ogromną, między nimi zachodzącą różnicę. Mamy też to zaufanie do wyborców tamtejszych, że przy ponownych wyborach odepchną do reszty od siebie Wróblów i księży rublarzy i skupiwszy swoje siły pod sztandarem Koła polskiego zapewnią radcy Zarańskiemu świetne zwycięstwo nad socyalistycznym jego kontrkandydatem.

Niechże pamiętają o tem, że on tylko zdoła w Kole i parlamencie wywalczyć możliwość należytego rozwoju gospodarczego dla tak bogatego w skarby podziemne ich okręgu wyborczego.

Spodziewamy się dalej napewno, że wybory we wschodniej Galicyi, które rozegrają się w tych dniach, wprowadzą do Koła polskiego i tych jeszcze posłów, którzy do uzupełnienia grona reformatorów Koła niezbędnie są potrzebni, a mianowicie, że w Drohobyczu świetne odniesie zwycięstwo Dr. Nathan Loewenstein. Wyborcy tego okręgu nie zechcą zapewne okazać mniej rozwagi i rozumu politycznego, niż wyborcy w Nowym Sączu, Jaśle, i Tarnobrzegu — lecz przeciwnie pozazdroszczą im sławy, jaką się okryli przy tych wyborach i również z swej strony przez wybór Dr. Loewensteina przyczynią się do odrodzenia i wzmocnienia Koła.

Takie samo zaufanie żywimy do wyborców Dr. Steinhausa w okręgu Rawa ruska itd.

A gdy i ci wybrani zostaną, gdy w Chrzanowie zwycięży radca Zarański, powinszować będziemy mogli społeczeństwu naszemu i sobie zwycięstwa dobrej sprawy!

Pogrom wiedeński.

Wiedeń 16. czerwca.

(*wąż*). Przed laty czteroma stronnictwo chrześciańsko-socyalne wstępnym bojem zdobyło ośmnaście mandatów przy wyborach w stolicy państwa. Żył jeszcze Lueger i partya pod jego przewodem wyszła z nurtów głosowania powszechnego z nienaruszoną aureolą popularności. Sojusz zawarty już poprzednio z alpejską partyą konserwatywno-klerykalną, przyspożył klubowi znacznego zastępu dalszych członków, tak, że na czele 95 posłów Lueger mógł rządowi i parlamentowi dyktować prawa. To też ujrzano Weisskirchnera na stanowisku prezydenta Izby, dla Gessmana utworzono osobne ministerstwo robót publicznych, potem role zamieniono, Weisskirchner stał się ministrem handlu, Pattai objął przewodnictwo Izby. Bogowie kalibru mniejszego, kontentowali się innymi zyskami, płynącymi ze stanowiska rządzącego. Po partyi poszedł pęd oportunizmu. Kto co mógł, chwytał, aby w tej powszechnej pogoni za intratą obłowić się za przykładem z góry płynącym.

Jak długo Lueger żył i powagą imienia swego osłaniał wszystkie brudy stronnictwa, tylko bardzo wprawne oko dojrzeć mogło rysy zakreślające się na dumnym gmachu partyjnym. To też już wtedy przebąkiwano, że życie Luegera, jest życiem stronnictwa.

Zgon burmistrza wstrząsnął niemal odrazu posadami organizacyi. Ze wszystkich zaułków Wiednia wyległy jakby na znak dany echa niezadowolenia i skargi. Dziedzice spadku z czapką gorejącą na głowie, nie śmieli buntu stłumić w zarodku. Żaden z nich nie miał dość autorytetu, aby niepodzielnie objąć rządy i silną ręką ster poprowadzić! Jednemu po drugim zarzucano brudne kawały, udział w korupcyi, sprawki niechlujne. Zaczęła się wojna wszystkich przeciw wszystkim.

Wiedeńczyk charakterem swym nie jest zdolny do trwałego ukochania jakiejkolwiek idei, mądrej czy głupiej. Ludek to miły, wesoły, rozlubowany w hecy. Poważnie nie potrafi się poświęcić jednolitem zadaniom. Z humorem i brawurą szedł ongi na szańce liberalizmu, z tą samą lekkością i swobodą jął teraz odbiegać posterunki zdobyte.

Już na pewien czas przed rozwiązaniem Izby rozkład w stronnictwie objawiał się w formie uderzającej. Członek rady gminnej Hraba, w mowie wygłoszonej na zgromadzeniu publicznem, rzucił oskarżenie pod adresem większości stronnictwa modlącej się do bożka Bierz! Proces Bielohlawka, acz sądowo nie udowodnił przekupności temu benjaminkowi stronnictwa, to przecież wywołał w usposobieniu ogółu wątpliwości, które następnie miały się wyrazić nader dominująco w dniu wyborów. Na dobitek dwa główne organy stronnictwa popadły ze sobą w polemikę, która właściwie stała się odrazu wzajemnem obrzucaniem kubłami pomyj. „Deutsches Volksblatt“ zaatakował Gessmanna i Gessmantów za geszefciarstwo, „Reichspost“ rzuciła się na wyprawę „Deutsches Volksblattu“ Verganiego i verganitów za geszefciarstwo. Codzień dwa razy wypowiadano sobie całą litanię prawd, których wysłuchiwano z uwagą i notowano w pamięci.

Dzień 13 czerwca był odpowiedzią ogółu wiedeńskiego na rewelacye wzajemne, czynione od roku przez dawniejszych współtowarzyszy partyjnych.

Na trzydzieści trzy mandatów, udało się zwolennikom urzędowej partyi chrześciańsko-socyalnej zdobyć dwa mandaty. We wszystkich innych okręgach przychodzi do wyborów ściślejszych między chrześciańsko-socyalnymi a liberałami albo socyalnymi demokratami.

Bienerth trwogą śmiertelną owiany, zwołał w środę 14. bm. przewódców stronnictw chrześciańsko-socyalnych i liberalnych, zaklinając, aby zaniechali walki dalszej i uczynili między sobą kompromis ścisło wyborczy.

Kompromis na piśmie zawarto wieczorem, aby na drugi dzień dowiedzieć się, że układ spotyka się z krytyką i oporem wśród ogółu.

Rządów chrześciańsko-socyalnych, rządów obłudy i obskurantyzmu wszystkim już dosyć.

Sfery rej w partyi wodzące, wzięły wobec tego na ambicyę.

Dziś popołudniu nadeszła wiadomość, że chrześciańsko-socyalni zrywają sojusz dla wyborów ściślejszych.

Dziś wieczorem nadchodzi odpowiedź: Stronnictwo narodowo-niemieckie wypowiada chrześciańsko-socyalnym walkę na śmierć i życie.

A prezydent urzędu baron Bienerth, jak zawsze mizerny pośrednik i pacyfikator stoi wśród tej burzy bezradny, dreszczami kołatany.

Bienerth czuje: jego rola zapieczętowana.

Klęska polskiej demokracyi w Krakowie.

Z miasta piszą nam:

W kołach szczerze demokratycznych naszego miasta wynik wyborów w okręgach Wesoła i Nowy Świat—Stradom wywołał wielkie przygnębienie. Fakt, że w mieście, w którem ogromna większość obywatelstwa usposobioną jest szczerze demokratycznie i szczerze patryotycznie — jeden z kandydatów uległ odrazu swemu przeciwnikowi socyalistycznemu, a drugi ponownie ciężką walkę ze socyalistycznym kontrkandydatem stoczyć musi we wyborze ściślejszym, wzbudził też zapewne poza granicami Krakowa niemałe zdziwienie.

My jednakże, którzy tu z blizka patrzymy na stosunki partyjne w naszem mieście, na pracę i działalność każdego z naszych stronnictw oraz ich przywódców — my temu wynikowi wyborów poniekąd się nie dziwimy. Dużo było wśród nas takich, którzy go poprostu przewidywali, a właściwie takiej klęsk,

---

Na to imię Nero pobladł pod warstwą różu barwiącego jego policzki, i zerwał wieniec róż z głowy.

Jakto! Co słyszę? — wykrzyknął. — Albinus Prudentius, dawny prokonsul, żyje jeszcze? A więc zapomniałem o nim! Ależ musi być stary, jak świątynia Westy, ten zacny mąż, który nie raczył się nigdy zjawić w moim pałacu, aby powitać swego pana i władcę.

— Tak jest, żyje, a amfora Lizyppa znajduje się w jego galeryi na zaszczytnem miejscu.

— Oto, jak się będę mógł pojednać z cesarzową, — pomyślał w duchu Cezar.

A potem dodał na głos:

— Poppei sprawi radość to piękne naczynie przed zwierciadłem w jej gotowalni. Odwiedzimy tego szczęśliwca, tego przezornego i ambitnego Prudentiusa, i spodziewam się, że zechce mi łaskawie odstąpić najpiękniejszą ozdobę swej galeryi za stosowną zapłatą.

W godzinę później wszyscy trzej, ubrani, jak eleganci, którzy chcą oglądać sklepy i czynić zakupna, minęli obóz pretoryanów, weszli na via Tiburtina i zatrzymali się przed małym domem otoczonym drzewami wawrzynowymi i oliwnymi o melancholijnych liściach, i obrośniętym różami. Ponad drzwiami wchodowymi nisza zawierała popiersie Apolina z paryjskiego marmuru. Nero zwrócił na nie uwagę swoich towarzyszów.

— Cobyś umieścił na tem miejscu, gdyby sprawiedliwość rządziła na tym świecie? — zapytał Saltatiusa.

— Popiersie Jowisza.

— Nędzny Beotczyku! A popiersie Nerona, owego słownego artysty, gdziebyś je umieścił? — szydził Cezar, uderzając młotem o drzwi.

Otwarły się zwolna, gdyby niechętnie. Na progu pojawił się stary niewolnik, uciszył psa, zaprosił gości do środka i na rozkaz Nerona poszedł oznajmić swemu panu przybycie Cezara i jego przyjaciół. Wkrótce ukazał się poważny zarządca domu i wprowadził gości, do atrium, gdzie dawny prokonsul rozmawiał spokojnie ze swą małżonką. Dobroć, szlachetność i wysoka dystynkcya widniały na rysach tej dostojnej kobiety, o której wieść głosiła, że jest spowinacona ze znakomitym rodem Juliuszów.

Mąż jej majestatyczny 80 letni starzec, dowodził niegdyś legionem, piastował preturę, zarządzał prowincyami i dwukrotnie nie przyjął konsulatu za rządów Kaliguli i Klaudyusza. Mając lat 60, odbył podróż do Grecyi, która obudziła w nim zamiłowanie do sztuk plastycznych. Napawał się ich pięknością oddał się całkomicie ich urokowi i powrócił stamtąd na galerze, napełnionej posągami, obrazami, trójnogami, medalami. Ale największym jego skarbem było niewątpliwie dzieło Lizyppa, rzeźbiarza Aleksandra Wielkiego: śliczna amfora na perfumy, mająca zamiast uch dwie delikatne jaszczurki z zielonego złota...

Ta poważna para małżonków, ci czcigodni Rzymianie, żyli z resztek swego majątku na uboczu zdala od zabaw i zgiełku. Liczne dobre uczynki i widok nagromadzonych skarbów sztuki pocieszały ich w smutku, że nie mieli potomstwa. Łudzili się nadzieją, że Neron zapomniał o nich i struchleli na jego widok.

— Pozdrowienie sławnemu Albinusowi Prudentiusowi i jego czcigodnej małżonce, Maximie Prudentyi! — zawołał cesarz.

Gdy wymieniono pierwsze powitanie i gdy Cezar pochwalił wszystko, co widział u swego gospodarza, rzekł:

— Racz teraz uradować me oczy widokiem amfory Macedończyka.

Długo spoglądał Nero na nią i był niby olśniony jej widokiem.., Wtedy stary Prudentius, jako człowiek znający naturę władców i rządy pod którymi żył, oświadczył natychmiast, że to arcydzieło sztuki jest odtąd własnością cesarza.

— Zaiste — odpowiedział Cezar ze swym szatańskim uśmiechem — nie zapłacę ci nigdy tyle, ile ono warte, mój kochany Albinusie. Ale twój rządca może się zgłosić dziś wieczór u mnie w pałacu i otrzyma tam pięćset tysięcy sestersów.

— Niechaj się spełni wola twoja o panie! Niech będą pochwalone wielkie bogi.

Nero nawet nie spostrzegł, że małonkowie otarli ukradkiem łzę i wyszedł szybkim krokiem wraz ze swymi dwoma powiernikami, ukrywając drogocenną

się obawiali. Wielu też z nas uważa ją odnośnie do stronnictwa polsko-demokratycznego za — karę i to karę zasłużoną.

Czy mogło się spodziewać korzystniejszego dla siebie wyniku wyborów stronnictwo, które w ostatnim czasie tyle błędów popełniło. co polska demokracya w Krakowie? Zbyt często, zwłaszcza w sprawach miejskich odbiegało ono od swoich dawniejszych wytycznych demokratycznych, zbyt pohopnie wysługiwało się pewnej pseudo-demokratycznej koteryi, na czele której stoi prezydent Dr. Leo, iżby nie miało sobie zrazić wielu swoich zwolenników. A potem, cóż robiło stronnictwo to w ostatnich czterech latach, aby sobie zapewnić zwycięstwo przy następnych wyborach? Otwarcie mówiąc, nic nie robiło i nic nie zrobiło! Stronnictwo, które pragnie mieć wpływ i znaczenie w społeczeństwie, musi rozporządzać silną organzacyą partyjną, musi w obrębie tej organizacyi okazać żywotność, energię, świadomość swoich celów i zadań, aktualność swoich politycznych aspiracyi! A czyż stronnictwo demokratyczne w Krakowie działało w tym kierunku? Na to pytanie nawet największy jego zwolennik potakująco odpowiedzieć nie zechce i nie może.

Przez całe ubiegłe cztery lata stronnictwo to w tym kierunku nawet znaku życia nie dawało. Jego wodzowie i oficerowie nie utrzymywali należytego kontaktu z szeregowcami partyi, dzisiejszymi wyborcami. Rzekoma organizacya, utworzona tuż przed wyborami, nie była chyba organizacyą partyjną w całem tego słowa znaczeniu, lecz znów tylko koteryjką wybraną przez szczupłe grono przywódców i tylko z nich złożoną. Szerokie masy wyborców demokratycznych najmniejszego nie miały wpływu ani na jej wybór, ani na jej skład osobisty. Czyż można więc było wymagać, iżby taka zwierzchność partyjna dostateczną miała powagę i władzę w stronnictwie, iżby mogła mieć należyte znaczenie wobec innych partyi w mieście? Tego chyba nikt rozsądny wymagać nie mógł! I nie dziw też, że wodzowie demokratyczni, jak się teraz okazało, byli generałami bez wojska, że znaczna część wyborców demokratycznych nie poszła za głosem tych, których albo wcale nie znała, albo za mało znała.

Czy i wybór kandydatów postawionych na Wesołej i na Nowym Świecie był pod każdym względem trafny i odpowiedni, tej kwestyi dziś już obszerniej rozbierać nie będę. Pozwolę sobie tylko zapytać, czy była wskazaną ponowna kandydatura dr. Petelenza wobec faktu, że mimo całej swej osobistej zacności, był on w tym okręgu już politycznie zdyskredytowany, a dalej wobec faktu, że wielka liczba wyborców z pośród kolejarzy z góry oświadczyła, że poprze każdego innego kandydata demokratycznego, tylko nie jego?

Trudno, szerokie sfery wyborców nie mogły się oprzeć wrażeniu, że przy zamianowaniu tych kandydatów, zadecydowały znów wyłącznie względy osobiste i rozkaz p. dr. Lea, a nie względy na dobro partyi oraz idei demokratycznej.

Słabość stronnictwa spowodowana zupełnym brakiem szerszej organizacyi i chwiejnością w przestrzeganiu zasad partyjnych, sprawiła też, że sławetny „Synedryon" partyjny zdać się musiał zupełnie na łaskę lub niełaskę krakowskiej koteryi magistrackiej, że stracił możność swobodnego wyboru okręgów dla swoich kandydatów, i musiał się zadowolić tymi, które mu ta koterya wyznaczyła, a mianowicie najbardziej zagrożonymi. Dlaczego to pan prezydent dr. Leo, tak pewny swego znaczenia i swej powagi w mieście, nie ubiegał się o mandat z najbardziej narodowo zagrożonego okręgu Wesoła, lecz pozwolił tam postawić najsłabszego z wszystkich kandydatów?

Uwag takich i refleksyi mnóstwo nasuwa się pod pióro, powrócę też do nich później, jeżeli udzielicie mi gościny, dziś atoli pominę je milczeniem wobec czekającego nas jeszcze wyboru ściślejszego w okręgu Nowy Świat—Stradom. Wobec tego wyboru ucichnąć muszą wszelkie partyjne i osobiste rekryminacye! Nie mamy osobiście nic przeciwko dr. Markowi, lecz nie wolno dopuścić do tego, ażeby Kraków, serce Polski, reprezentowany był w Wiedniu aż przez dwóch socyalistów. Dr. Adam Doboszyński musi być wybrany, ku temu wszystkie należy wytężyć siły, na bok odłożyć wszelkie poboczne i osobiste względy.

Tego wymaga dobro narodowej sprawy oraz interes idei demokratycznej!

Dr. W.

---

amforę pod togą, jak niewolnik, który okradł swego pana...

W chwilę później Epafrodytus pojawił się znów w atrim. Prudentius i jego małżonka skamienieli z bólu, nie wyrzekli byli przez ten cały czas ani ani jednego słowa.

— Albinusie — rzekł powiernik Nerona. — Cezar polecił mi wyrazić ci jego wdzięczność za wspaniałe dzieło sztuki, które mu odstąpiłeś i które zamierza ofiarować Auguście. Zarazem jednak każe oświadczyć ci, że jedna rzecz z twej strony nie podobała mu się... Zdawało się, jakoby ty chciałeś jemu uczynić podarunek, jemu, który jest słońcem państwa, nieograniczonym władcą życia i mienia wszystkich poddanych. Jednem słowem, ty go prawie upokorzyłeś mój drogi... Otóż cezar rozkazuje ci, byś natychmiast sporządził testament i rozpruł sobie żyły. Mam poczekać tu i być świadkiem tego.

— Ja zginę wraz z tobą, mężu — rzekła łagodnie Prudencya, całując go w czoło.

Stary rzymianin uścisnął czule małonkę, spoglądał na nią chwilę ze smutnym uśmiechem, przywołał potem zaufanego niewolnika, kazał mu przyrządzić kąpiel, wezwać lekarza i rzekł spokojnie:

— Niech będzie pochwalony Jowisz oswobodziciel!

Przełożył *Leon Sternklar.*

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

MAŁY FEJLETON.

Metamorfoza.

Historya chińska.

Woź-ny-san siedział na dywanie przykrywającym podłogę poczekalni, podłożywszy sobie własne kolana i pykał białym dymem z krótkiej fajeczki, gdy dały się słyszeć trzy miarowe stuknięcia sandału o drzewo posadzki z sąsiedniej dygnitarskiej sali. Powstał więc Woź-ny-san zwolna, przeciągnął się, schował fajkę w fałdy swego kimona i wolnym krokiem, cały w kabłąk zgięty, wsunął się z rękami nad głową wzniesionemi do po-ko-ju, w którym zrodziło się stuk-nię-cie. Za chwilę ukazał się znowu, choć ze wzruszenia bledszy i rzekł do jednego z czekających:

— Ty pierwszy wejdź tam, bracie, a niech cię nieba w zamiarach twych zawsze wspomagają.

Ten, wszedłszy do dygnitarskiej sali, złożył Je-gomo-ści pokłon do ziemi, poczem odezwał się:

— Przyszedłem.

— Ktoś jest?

— Kan-Dy-Dat miano jest moje, o pa-nie-san.

— Z którego okręgu zaś jesteś?

— Skąd Naj-więk-si bywają, stamtąd jest moja maluczkość.

— Czyżby może...?

— Tak, stamtąd przypadkiem, skąd ty umyślnie jesteś, o pa-nie-san.

— I ty mimo to... tutaj... Jak śmiałeś?!

— Nie wiń osoby mojej, o Do-stoj-ny, bom ja nie winien. Partya chce, partya kazała mi...

— Wymówka tchórza.

— Nie, o pa-nie san, prawda to szczera.

— Kłamiesz! Nie bywa dzisiaj tak w państwie nieba. J a s a m, a przecież... Fałsz.

A jednak...

— Tak było n i e g d y ś.

— B y ł o, b y ł o, o pa-nie-san.

— A widzisz. Pomyliło ci się. Zapewne jesteś historykiem?

— Tak, pomyliło mi się.

— No, w takich chwilach to bywa, bywa... Więc chciałeś sam? Powiedz.

— Tak, j a chciałem.

— Kłamco! Ty djable biały! Ryżu godzien nie jesteś. I taki...

— Ale już nie chcę, o nie.

— To co innego. Z czem więc przyszedłeś do nas, synu?

— O radę!

— Podobasz mi się. Rozsądny jesteś, zaraz znać w tobie uczonego. Takich nam właśnie potrzeba w naszem bogatem Wojującem Wiel-kiemmie-ście. Będę pamiętał o tobie po wyborach. Licz na mnie. Ale żebyście mi ani twoja partya, ani ty... Niech was bogi bronią! To nasz warunek.

— Nigdy już nie będę, o najdostojniejszy z dostojników.

— Wierzymy ci, drogi synu nasz.

— Tyś obiecał, o pa-nie-san.

— Obiecałem. C z y n i ę t a k z a w s z e.

— Ale...

— Odejdź dobrej myśli.

Z opery.

Ubiegły tydzień opery, przyniósł „Fausta“, „Cavalerię“ i „Pajace“, ze starego repertuaru, z nowego zaś „Quo vadis“, nowość w Krakowie nie słyszaną i nieoglądaną. W operach tych, prym stale trzymała p. Matylda Lewicka, odtwarzając partye: Małgorzaty, Neddy oraz Eunice. Jedynie w partyi Santuzzy wystąpiła p. Zacharska. — P. Lewicka, stała się już ulubienicą publiczności krakowskiej, dzięki talentowi śpiewackiemu kształconemu i urabianemu na racyonalnej metodzie w dobrej szkole. Głos to, nie duży lecz rozległy, o brzmieniu nieco chłodnem, lecz ujmującem. Skala wyrównana i szczęśliwie ustawiona brzmi we wszystkich pozycyach jednolicie, tętniąc czystością srebra, równo, sprawnie a przedewszystkiem czysto. Jedynie wysokie dźwięki atakuje śpiewaczka nie zawsze dość energicznie, posługując się metodą wzmacniania i rozwijania dźwięków gwoli dobitniejszego efektu. Co prawda metoda ta nie chybiła celu, lecz częściej używana może stać się manierą. Jako Małgorzata, była p. Lewicka jedynie zewnętrznie nie nadzwyczajna a to ze względu na urodę, lecz wokalnie i muzycznie była to partya przeprowadzona bardzo pięknie. Śpiewaczka pomaga sobie wiele, grą sceniczną, pełną szczegółów świadczących i o rzetelnej pracy nad swym talentem i o artystycznych aspiracyach. Z temi warunkami także ujęcie partyi Neddy (Pajace) było bardzo trafne i bardzo na miejscu. Pni Lewicka, znalazłszy wybornych partnerów w Pnach Łowczyńskim tudzież Okońskim sprawiła, że „Pajace“ (dane we wtorek) należały do najpiękniejszych z dotychczasowych przedstawień, lwowskiego zespołu. P. Łowczyńskiego oglądaliśmy we „Fauście“, w „Pajacach“ oraz w “Quo Vadis“, i miło nam było skonstatować znaczny postęp u tego artysty w urabianiu swego talentu śpiewackiego, któremu idzie wielce na rękę równoczesna praca w kierunku dramatycznym. P. Łowczyński jako aktor poczynił duże postępy, dzięki czemu zyskał wiele i muzyczny wyraz odtwarzanych przeżeń partyj.

Głosowo postąpił naprzód, szczególniej co do emissyi. Dawne wady pochodzące ze studyów z przed nauki włoskiej, wychylały się częściej aniżeli dziś, na niekorzyść jasnego i otwartego dźwięku, który zwolna nabiera coraz więcej blasku. Tu i ówdzie — przeważnie w chwili zmęczenia — trafi się śpiewakowi jakiś mniej szczęśliwie zaatakowany ton w górze, lecz, że p. Łowczyński należy do tych, którzy nie przeżuwają tylko, nabyte wiadomości, lecz kształcą się dalej, sprawa dalszego rozwoju talentu jego jest kwestyą czasu. Drugi partner p. Lewickiej p. Okoński pozostał tym samym dzielnym śpiewakiem. Szczegóły jednak techniki śpiewackiej i aktorskie zdradzają myślącego artystę a śpiewaka nie ustającego w pracy nad sobą i talentem. P. Dobosz rozwija się bardzo powolnie, co gorsza przybiera niemal w każdej partyi ton karawaniarsko-tragiczny. Takim był jako Hoffmann w „Opowieściach Hoffmanna“ takim też był w Cavaleryi, gdzie jak Canio postawił się wobec Santuzzy, z miejsca, w ten sposób iż byłby zupełnie nie zadziwił słuchaczy, gdyby był po kilkunastu taktach duetu wypoliczkował partnerkę (między nami mówiąc grubo urodziwszą niewiastę od Loli, co jednak jest już rzeczą gustu i... librecisty), albo co najmniej ją nawalił jak się patrzy.

P. Dobosz pracuje rzetelnie, śpiewa bowiem wszystko co mu każą. Więc też ogląda się go i w operze i w operetce. Nie pochwalamy tej ekonomii nieekonomicznej, reżyseryi nadpełtwiańskiej opery, grozi ona bowiem niezaprzeczonemu talentowi śpiewaka poważnie. Tymczasem p. Dobosz wyrabia się scenicznie. Oby jeszcze zaczął wyrabiać się i śpiewacko...

„Quo Vadis“ miała olśnić Krakowian i stać się „clou“ sezonu. Teatr co prawda nie świecił pustkami, lecz publiczność muzykalna zawiodła się nieco na muzyce, znajdując ją nie dość ustosunkowaną do treści. — Znaną jest chyba każdemu kto nie jest analfabetą, więc obciążanie sprawozdania podawaniem treści, uważamy za zbyteczne. Na małej scenie krakowskiej, uformowanie dekoracyjnej części przedstawienia, było dość trudne (przy znanem skąpstwie dyrekcyi, na wydatki tego rodzaju), lecz dla tych którzy nie mieli sposobności oglądać spektaklu na lepszych scenach, wystarczyć musiało i musi to co jest.

Obsadę partyj można uważać jako dość szczęśliwą.

Wesołą część gościny zespołu krakowskiego reprezentował w ubiegłym tygodniu jedynie „Luxenburg“ Falla.

Publiczność krakowska, mimo chętnie nadawanej sobie powagi i pozy w sprawach muzyki, jest w gruncie rzeczy usposobiona życzliwie dla sprośności operetkowej — wszystkie bowiem przedstawienia wesołej muzy, cieszą się pełnem powodzeniem a dyrekcya wysprzedaniem widowni do ostatniego miejsca.

Obecny zespół operetkowy nie różni się korzystnie od zeszłorocznego. Przybyło jej, tylko parę świeżych sił miernych i jako śpiewaków a jako aktorów nie przesadzających swych ról w sposób niesmaczny. Zarówno p. Kuligowski jak i p. Miller jak pnie Barowska, Markowska i t. d. starają się uderzać w ton dystyngowańszy a to nadaje całości przedstawienia nieco sympatycznego wyglądu. W „Luxenburgu“ razi jedynie p. Zaremba, który w roli księcia wygląda raczej na kołtuna lwowskiego z poza rogatek łyczakowskich, aniżeli na zblazowanego księcia. Ach! jakby w tej partyi grał i wyglądał Lelewicz...

P. Miłowska posiada czar jeśli nie odmładzania się, to co najmniej jest wdzięki jej zdradzają wiele odporności na zakusy zęba czasu. Zewsze ta sama, zawsze luba, miła, świeża, hoża i urocza, jest przedmiotem uwielbienia tak starych jak i młodych sparetkowiczów.

Pozuje z wdziękiem, śpiewa pięknie.

W muzyce krakowskiej na razie cisza. Tu i ówdzie nurtują antypatyjki. Po popisie Instytutu muzycznego i wyjątkowego sukcesu szkoły śpiewu prof. Bursy, (popsuł on humor i spokój niektórym maestrom krakowskim), przygotowują się popisy szkół muzycznych i konserwatoryum. Sprawozdaniem uszczęśliwimy naszych czytelników.

Profesorem śpiewu solowego w Instytucie, który nie odnowił kontraktu z p. Carnioli, został p. Aleksander Bandrowski.

Z ruchu muzyczno-literackiego zanotować musimy pojawienie się sporego tomu pierwszego, dzieła Dr. Zdzisława Jachimeckiego, najpoważniejszego dziś muzykologa polskiego p. t. „Wpływy włoskie w muzyce polskiej“. Dzieło nakładem krakowskiej akademii umiejętności, przynosi chlubę autorowi.

Fotel 66.

Popis szkoły prof. St. Bursy.

W poczcie wielkim krakowskich szkół śpiewu, zdobyła sobie szkoła prof. St. Bursy poczesne miejsce świetnym popisem w sali Starego Teatru. Gromadka nie wielka, bo składająca się z ośmiu osób, dała doskonały pogląd na świetną metodę, stosowaną w nauce przez prof. Bursy. Produkcyę rozpoczęła p. Marya Ossolińska, poprawnem i spokojnem wykonaniem pieknej medytacyi Sonzogna, „Al tempio“, oraz aryi Sołtysa „O mój aniele“.

Drugim z kolei wykonawcą był p. Skarbek-Michałowski, baryton o szlachetnem brzmieniu; zajął słuchaczy umiejętnem odśpiewaniem aryi z Roberta Dyabła. — P. Ira Borowiecka, sopran dramatyczny o ciepłym, miłym dźwięku, wybornie osadzonej górze i wydatnej średnicy, odspiewała z powodzeniam „Pieśń Solveggi“ Griega, a bardziej jeszcze w efektownej aryi z opery Cattalaniego „La Wally“. Część pierwsza programu wykonana przez młodsze siły, zakończyło odśpiewanie trzeciego aktu opery „Bal maskowy“, przez p. Zofię Gorecką, Teę Garfu, Stanisława Plutyńskiego, Jana Skarbek-Michałowskiego i Z. Grabińskiego. Na czoło zespołu wybili się tu p. Gorecka bardzo pięknem odśpiewaniem aryi oraz p. Plutyński.

Parę sprzymierzonych stanowili pp. Michałowski i Z. Grabiński, wywiązując się z drobnych zadań bardzo poprawnie. Partya pazia znalazła się w ręku najstarszej uczenicy prof. Bursy p. Tei Garfu, znana już z kilkukrotnych występów. P. Garfu, której materyał nabiera coraz większej elastyczności i dźwięku, wykazała wielkie postępy w kierunku koloraturowym. Młodą śpiewaczkę można dziś już uważać, jako dojrzałą do sceny.

Ostatni numer programu przypadł w udziele p. Helenie Miętkównie, najzdolniejszej uczenicy p. Bursy. W „Zawodzie“ Żeleńskiego i w aryi z „Manon“ znalazła p. M. pole dla popisu dla swego talentu.

Produkcye zakończył sympatycznie się reprezentujący chórek mięszany, złożony z trzydziestu kilku pięknych świeżych głosów (Kompozycye Mikulego).

Popis wywarł jak najlepsze wrażenie wśród bardzo licznej publiczności, na którą składał się cały krakowski świat śpiewacki i miłośnicy muzyki. Wieniec, jaki wręczyli profesorowi swemu uczniowie i oklaski ze strony słuchaczy, były istotnie zasłużoną nagrodą dla p. Bursy.

Przygodny.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Wyjaśnienie.

Zebrany w tych dniach Sąd honorowy w celu rozpatrzenia postępowania p. Kazimierza Karskiego, słuchacza rolnictwa tutejszego Uniwersytetu, orzekł między innemi, co następuje:

I. Iż p. Karski nie miał żadnych podstaw do uznania mnie niehonorowym.

II. Że awantury i napaści uliczne przez p. Karskiego na mnie kilkakrotnie powtarzane miały cechę podstępnych napadów ulicznych i że tem postępowaniem ściągnął p. Karski na siebie zastosowanie art. I., ustęp 19 kodeksu honorowego Barbasetti'ego, który mówi, iż osoba tego rodzaju występku się dopuszczająca przestaje byc gentlemenem, a więc traci prawo dawania i żądania satysfakcyi honorowej.

III. Wreszcie orzekł Sąd honorowy, iż umieszczenie w dzienniku „Nowiny" sprostowania jednego z napadów na mnie wykonanych, sprostowania opatrzonego podpisem p. Karskiego, uważa Sąd za wysoce lekkomyślne.

Maksymilian Popper
słuchacz medycyny.

Od Administracyi.

Wszystkich P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, ażeby przy zakupnie, względnie zamawianiu towarów u firm, anonsujących się w **„Gazecie Poniedziałkowej"** odwoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.

Przegląd literacko-krytyczny.

(*eh.*) „Wybór poezyi" Leopolda Staffa Lwów. Połoniecki 1911.

Spory ten tom mógłby nosić tytuł jednego z cyklów staffícznych: „Radość i smutek szczęścia i chwili". Każdy sonet, fragment każdy, choćby najdrobniejszy, jest epilogiem jakiegoś przeżycia i nosi na sobie odrębny nalot zadumy jakiejś chwili minionej, współgasłej już może w zmierzchu rozpamiętywania. Mimoto, i to stanowi dziwny, uroczny czar tej książki, — całość jest szeregiem ogniw w tym samym łańcuchu tworzennym poetyckiego na świat wejrzenia. Proszę tylko porównać rzecz jakąś Staffa z pośród najwcześniejszych jego liryków („Sny o potędze"), z którymś z utworów z ostatniego zbiorku („Uśmiechy godzin"), — a będzie się miało z łatwością dowód, że poza pewną dążnością do klasycznej, chłodnie nieskalanej formy, nastrój ogólny ten sam; Staff, ten „wesoły pielgrzym" już w latach „burzy i naporu" był dojrzałym twórcą.

Dobry jest taki „Wybór poezyi" dla lepszej oryentacyi wśród rozgwaru przelicytowywujących się „nastrojowych" pozerów na poetyckim rynku współczesnego pokolenia, — bo daje świadectwo, że istnieje poeta, pański i wyniosły, dla którego twórczość nie jest popisem, ani zabawką, ani rymoróbstwem okolicznościowo-tendencyjnem, — ale wewnętrznym nakazem umotywowaną koniecznością. I dlatego, kiedy się przerzuca karty tego cennego „Wyboru" ma się chwile rzadkiej rozkoszy estetycznej i wrażeń słodkich a niezapomnianych.

(*eh*) Jan Lorentowicz. „Nowa Francya literacka. Portrety i wrażenia". *Skład główny Gebethner i Sp. Warszawa 1911.* Po tylu, tylu latach „artykułów" informujących i babskich wzmianek w rubrykach „Literatura i sztuka", „Kronika literacko-artystyczna" itp. zakrystyach dziennikarskich, pojawiła się wreszcie książka tak dawno oczekiwana, pióra jednego z najlepszych Europejczyków polskich, Jana Lorentowicza, o t. zw. „Nowej Francyi literackiej". Dla Polaka, żywiącego zamiłowanie dla plejady twórców, która pojawiła się na horyzoncie literatury francuskiej po parnasizmie, — posiada ten tom studyów wprost nieocenioną wartość. Szereg lat, przez które autor przebywał nad Sekwaną, obcując z wielu z pośród portretowanych; wytrawny, finezyjny sąd krytyczny; dziwnie szlachetna metoda rozpatrywania cech zasadniczych najróżnorodniejszych indywidualności, metoda, która jest skroś impresyonistyczną, a równocześnie przenikliwie objektywną; przedewszystkiem zaś styl, jasny i przejrzysty, dochodzący miejscami wyżyn niesłychanego kunsztu pisarskiego, — oto są zalety, które sprawiają, że się książki tej tak rychło z rąk nie wypuszcza.

Jedno tylko można zarzucić p. Lorentowiczowi: to mianowicie, że z niektórymi wybitnymi przedstawicielami „Młodej Francyi", jak np. z Remy de Gourmont'em, zatem teoretykiem symbolizmu, obszedł się stosunkowo stronniczo, zamieniając subtelny gdzieindziej skalpel krytyczny na złośliwą gwizdawkę persyflażu. — Rzadkie te osobiste antypatye giną jednak prawie bez śladu wśród ogólnej harmonii i europejskiej powagi b. długoletniego korespondenta „Mercure de France".

Z ruchu wyborczego.

Moralne wątpliwości „Słowa Polskiego".

Słowo polskie nie może pogodzić się z faktem, że jego kandydat w okręgu Tarnobrzeg-Mielec, sławetny p. prof. Stefan Chcink, nietylko przepadł przy wyborach, lecz nadto okrył się śmiesznością, zdoławszy uzyskać zaledwie 260 głosów; więc przypisuje tę sromotną klęskę wszechpolską rzekomym intrygom i nadużyciom władz. Aby nadużycia te stwierdzić wzywa ono wszystkich wyborców, którzy na dr. Chcinka głosowali, aby się zgłosili do redakcyi.

Otóż i my możemy lwowskiemu organowi wszechpolskiemu służyć dowodami i informacyami; możemy mu zdradzić tę wielką tajemnicę, iż nawet wielu ojców, którzy bojąc się o swoich synów w gimnazyum, przyrzekli byli prof. Chcinkowi na jego natarczywe żądania, iż na niego głosy swoje oddadzą, w rzeczywistości głosowali na radcę Rosnera! Możemy udowodnić, że tak samo postąpiło wielu innych, którzy bali się wszechpolskiego terroru. A dziwić się temu chyba nie można!

Z poważną narodową kandydaturą radcy Rosnera, operetkowy kandydacik dr. Chcink, najmniejszego nie wytrzymywał porównania.

Toć już sto razy lepszym kandydatem był ks. Pastor, a jednak równie sromotnie wobec radcy Rosnera przegrał sprawę! Rzadko zresztą, jakakolwiek kandydatura taki wzbudzała zapał, jak właśnie kandydatura radcy Rosnera.

Wybór w okręgu Nowy świat-Stradom.

Oba krakowskie stronnictwa demokratyczne postanowiły na odbytych onegdaj i wczoraj posiedzeniach komitetowych wytężyć wszystkie siły aby zapewnić w okręgu Nowy świat-Stradom wybór kandydata demokratycznego Dr. Adama Doboszyńskiego. Jak się dowiadujemy, do uchwały tej przyłączyło się także stronnictwo konserwatywne, które również dało już wyborcom swoim wskazówkę, iżby w środę, w dniu wyboru ściślejszego, oddali swoje głosy na dr Doboszyńskiego. Przeciwko tej kandydaturze z żywiołów na gruncie narodowym stojących, agituje więc już tylko nieliczna w tym okręgu grupka narodowych demokratów i część osobistych przyjaciół prof. Sikorskiego, dotknięta nieprzyjemnie jego upadkiem przy wyborze głównym.

Wszystko jednakże zależy od tego licznego zastępu wyborców którzy zrażeni widocznie wyajemnem zwalczaniem się dwóch kandydatów mieszczańskich i narodowych, a może i z innych względów, przy wyborze głównym wstrzymali się od głosowania. Liczba ich bardzo znaczna, dochodzi bowiem do tysiąca!

W przekonaniu, że ci wyborcy demokratyczni i konserwatywni, którzy wzięli udział już w pierwszym wyborze, i tym razem pospieszą do urny wyborczej i w myśl uchwał swoich władz wyborczych jak jeden mąż głosować będą na dr. Doboszyńskiego, — zwracamy się dziś głównie do tych, którzy wówczas obowiązku swego nie spełnili, ażeby teraz błąd ten naprawili!

Patryotyczne mieszczaństwo krakowskie na Nowym Świecie i Stradomiu nie może dopuścić i nie dopuści, iżby drugi jeszcze okręg krakowski reprezentowany był we Wiedniu przez członka socyalistycznej międzynarodówki. Zapobiedz temu będzie przecież łatwo, jeżeli tylko wszyscy w tym dniu spełnią swój obowiązek narodowy i patryotyczny. Wymaga tegoż honor narodowy Krakowa, wymaga opinia publiczna całej Polski!!

Sytuacya w okręgu chrzanowskim.

Chrzanów. Wynik wyborów głównych w naszym okręgu był dla wszystkich o dobro sprawy naszej i dobro powiatu dbałych obywateli, przykrą niespodzianką. Spodziewać się przecie należało, że radca Zarański zaraz w pierwszem głosowaniu na głowę pobije socyalistycznego swego przeciwnika i zdobędzie mandat większości. Nie uważano wprost za możliwe, iżby moskalofilski ks. Stojałowski i komedyant w sukmanie, dr. Wróbel, zdołali zebrać aż kilka tysięcy głosów. Sprawiła to widocznie dzika i rozpasana agitacya demagogiczna obu tych kandydatów. Szczególnie dr. Wróbel wykonywał tu prawdziwie cyrkowe sztuki, obiecywał na wszystkie strony niemożliwe rzeczy i sam zapewne śmiał się w duchu, że „głupie chłopy" z Krzeszowic i Czatkowic wszystko mu wierzą. Lecz fakt, że w innych stronach powiatu wszyscy wyborcy z wstrętem odwrócili się od jego komedyanckiej kandydatury powinien tę jego krzeszowicką gwardyę przyboczną przekonać, iż wywiedziona została w pole przez człowieka bez wszelkiego znaczenia i wpływu. Spodziewamy się też, że w dniu ponownego wyboru wyborcy całego powiatu poślą „ks. Rublarza" i „Wróbla w sukmanie" nie do Wiednia, lecz tam, gdzie pieprz rośnie, a wszystkie głosy skupią na jedynego kandydata godnego ich zaufania na radcę **Zarańskiego.**

Poezya wyborcza.

W Chrzanowskim poezya wyborcza kwitnie w najlepsze. Jak wiadomo, spadkobierca idei Kościuszkowskiej, dr. Wróbel, wydał w ogromnej masie widokówki przedstawiające tego „jedynego" przedstawiciela szczytnych haseł nieodżałowanego bohatera z pod Racławic, — na koniu z wyciągniętą chorągwią w ręku na czele wojsk polskich.

Pomijając niesmak, jaki ta uliczna reklama wywołała u ogółu w chrzanowskim powiecie, zamieszcza jakiś domorosły poeta w ostatnim numerze „Wieńca i „Pszczółki" wiersz contra Wróbelkowi, który gwoli uciesze naszych czytelników w całości podajemy:

Jest strój chłopski narodowy,
kto go kala, ten jest kpem.
Są świętości narodowe,
kto je szarga, ten jest psem!
Kto sukmanę na to wdziewa,
by komedyę kiepską grać,
ten zasłużył dokumentnie,
by od chłopów w pyski brać!
Kto z Kościuszki chce imienia
broń wyborczą dla się kuć,
ten zasłużył bez wątpienia,
by mu śliną w oczy pluć!
Ot, komedyant marny z Wróbla,
i skończony z niego kiep;
nie dadzą się złapać chłopi
na wyborczy jego lep.
Nie sukmana jest dowodem
patryotyzmu jeno . . . . czyn!
Nie odzieżą, jeno czynem,
broni Macierz dobry syn!
Wdział sukmanę, pas i buty,
nic wielkiego niema w tem —
Kiep, czy w fraku, czy siermiędze,

pozostanie zawdy . . . . kpem!
Ale wara od Kościuszki,
pamięć jego — święta rzecz!
A kto świętość naszą szarga,
tego tratnia pędzić precz!
Taki judasz lud zohydza,
to wróg chłopa, a nie brat,
i takiemu nie . . . . poselstwo
należy się, jeno . . . . bat!

„Ktoś.“

Z Chrzanowskiego piszą do „Ojczyzny“, że kandydat dr. Wróbel, który wszędzie opowiada, że kandyduje na program Kościuszkowski — wozi za sobą całą bandę naganiaczy, którzy przed każdym zgromadzeniem rozpijają całą wieś. Kościuszko nie wódką i kiełbasą za pieniądze powołał lud wiejski do obrony ojczyzny. Pan Wróbel nawet miał tyle bezczelności, że Stapińskiego — przyrównał na wiecu w Liszkach do Tadeusza Kościuszki. Takiej głupoty lub bezczelności nie pokazał pewnie żaden kandydat. Pan Wróbel myśli, że wódka i kiełbasa da mu mandat. Czasy jednak się zmieniły, lud poznał się na wroblach i już teraz śpiewają sobie chłopaki wiejskie:

„Śpiewa Wróbel bardzo czrle,
Ale wnet mu ten dziób stnlę“.

Tak też będzie w powiecie chrzanowskim. Utuli się tego Wróbla nie długo — bo 21 czerwca. Nie orał, nie siał — a chce ziarno wydzióbać za pomocą wielkiego imienia Kościuszki — które bezczelnie łączy z wódką, kiełbasą i hasłami narodowemi. Pójdzie spać do Stanisławowa.

Ze sportu.

„Wisła“ — „Czeski Związek Footballowy“.

Matche z reprezentatywną drużyną Czech odbyły się w warunkach bardzo niepomyślnych. Zaliczyć je należy do t. zw. „irregularnych“ z powodu silnego wiatru w dzień drugi i rozmokłego terenu w dzień pierwszy. Drużyna czeska składała się z graczy czterech klubów: „Sparty“, „Smichowa“, „Unionu“ i mającego przyjechać „Kolinu“. Slavia i Pardubice nie mogły dać graczy, a to z powodu rozgrywanego wczoraj między nimi matchu. Skład Wisły następujący: Bramkarz Brożek, obrona Jędruś, Cepurski, pomoc Levy, Ludwik, Miś, napad, Adamski, Franek, Luska, Wolski II. i p. F. z Makkabi. Sędzią był p. Cejnar z „Czeskiego Svazu F.“, znany już w Krakowie z matchów ze Spartą.

Dzień pierwszy przynosi Wiśle przegraną w stosunku 7:1, wynik ten jednak nie zasłużony, gdyż Wisła grała lepiej, niżby z cyfr sądzić można a jej przewaga do pauzy najlepszym tego była dowodem.

Dzień drugi daje również w pierwszej połowce przewagę czerwonym, ci jednak, mając wiele pozycyi do strzałów nie wyzyskują ich wcale w przeciwieństwie do gości, którzy strzelają często, jednak nie tak, jak dnia poprzedniego. Strzały ich nieraz bardzo dobrze spotykają się ze skuteczną obroną p. Brożka, który gra bardzo dobrze. To samo powiedzieć można o obronie i obu pomocnikach. Napad jedynie jest powodem, że gra Wisły nie znalazła należytego wyrazu w wynikach. Drużyna wystawiona została przez „Svaz“ w sposób dość lekceważący, takiem niestety było i zachowanie się sędziego i graczy, których gra brutalna spowodowała odpowiedź ze strony „Wisły“, co pociągnęło za sobą wykluczenie środkowego pomocnika Czechów i jednego z graczy Wisły. Wogóle sędzia, który dał dowód swego uzdolnienia w matchu ze „Spartą, był przyczyną, że wrażenie nie było tak korzystne, jak niem być mogło. Należy to zapewne przypisać jego „złemu dniowi“, gdyż sędzia taksamo, jak i gracz może być w dobrej lub złej formie.

Matche te nie były tak znów zajmujące, były jednak prologiem do przyjazdu „Kolina“, „Pardubic“ i „Slavii“ i z tego jedynie względu na baczniejszą zasługują uwagę. Reprezentatywna drużyna nie składała się z graczy wybitnych, a jakkolwiek są oni dobrzy, to z powodu braku zgrania w należyty sposób umiejętności swojej dać poznać nie mogli.

W. A. F. — Cracovia. 6:2 (1:1).

Samo nazwisko Wiener Associations Footbalclubu wystarczyło, ażeby nawet szczera publiczność sportowa przy niepewnej pogodzie i wyścigach tak licznie stawiła się jak wczoraj. Skład czerwonych następujący: bramka Krof, lewy back Axmann, prawy Cargnelli, lewy pomocnik Tekusz, Xandl środkowy, Heinz prawy, napad od lewego skrzydła Lejolle, Fischera, König, Little, Adi. W Cracovii w obronie Calder i Traub, pomoc i napad ten sam co w matchu ze Sportclubem, z tą różnicą, że na prawym łączniku gra Poznański a Szeligowski na skrzydle. W grze jednak zmieniają ci dwaj często w razie potrzeby swe stanowiska.

Gra rozpoczyna się powoli, nie uwydatnia się przewagą czerwonych tak znacznie, jakby się tego spodziewać należało. Pierwszy silniejszy atak daje Cracovii pierwszy goal doskonale splacowany przez p. Singera w czwartej minucie. Bramka ta rozpoczyna grę silną o tempie coraz szybszem, Wafy chcą jak najprędzej wyrównać, p. Traub ratuje cornerem, który z głowy Littla (z Wafu) idzie w ręce p. Lustgartena. Atak przenosi się na połówkę Wafów centra lewego skrzydłowego Cracovii, puszczona przez obu prawych napadu, przenosi atak znowu na przeciwną stronę. Traub znowu dwa razy broni cornerem. Wogóle cornerów na niekorzyść Cracovii w tej połówce siedm, z czego jeden idzie wprost w bramkę (co nie stanowi goala). Jeden strzał niemal niewstrzymalny, obroniony przez p. Lustgartena nadzwyczaj nie jest jednym z najpiękniejszych momentów w historyi matchów krakowskich. Jednakże nie może Cracovia utrzymać stosunku 1:0 do pauzy gdyż pierwsza bramka głową przez Tekuscha z cornera zawinionego przez lewego pomocnika biało-czerwonych wyrównuje stosunek w 43 minucie.

Ponowne ataki Cracovii nie przynoszą rezultatu. H. G. Day chybia głową, corner jedyny na niekorzyść W A F. nie da się wykorzystać.

Stosunek 1:1 rozpoczyna grę po pauzie. Musi jednak przyjść do wyrazu liczbowego gra czerwonych, to też drugi goal strzelony przez Littla w szóstej minucie zaczyna przegraną Cracovii. W jedenastej minucie trzeci goal uzyskuje König, bramkarz zakryty przez backa, nie widząc, puszcza go mimo możliwości obronienia. To przynosi chwilową rezygnacyę i opuszczenie u Cracovii, w minutę później przychodzi goal czwarty strzelony przez Fischerę. Sytuacya zaczyna się jednak rozjaśniać, gra nie zamyka się, lecz przeciwnie dalej jest rozwinięta. To też dopiero w ośmnaście minut później piąty goal uzyskuje Fischera, a ostatni szósty strzela Adi na siedm minut przed końcem. Lecz p. E. G. Day w minutę później uzyskuje drugi goal dla Cracovii, wytrzymawszy backa z ogromną rozwagą, którą w takim momencie nawet wytrawny gracz nie rozporządza. Cracovia rozpocząwszy i zakończywszy grę może się poszczycić ostatecznym wynikiem 6:2, zwłaszcza, że nie jest jeszcze w najlepszej swej formie. Wynik ten naprawia przegraną ze Sportclubem pokononym przez Waf 3:1, a ostatni wynik Wafów (byli w pierwszym składzie) z Simmeringiem grany przez pierwszych w tym samym stosunku 6:2 potwierdza bardzo pięknie grę Cracovii, której oficyalne nadanie jeszcze w tym miesiącu ma nastąpić.

To też mimo dużych wad, które wobec takiego przeciwnika tem bardziej się uwydatniały przyznać trzeba, że przegrane z D. F. C. i Sportclubem były bardzo dobrą nauką, która wkrótce już owoce swoje wyda. Kierownictwo trenera zrobiło już swoje nietyle ze względu na technikę, gdyż tydzień nie może dać nadzwyczajnej różnicy, lecz moralnie bardzo korzystnie oddziałało.

Wyścigi konne Towarzystwa międzynarodowego w Krakowie. Niedziela 18 czerwca, godzina 3 po połudnu.

I. Bieg otwarcia z płotami. Panowie jeżdżą. 2000 koron, ofiarowane przez Gminę miasta Krakowa, z których 1400 koron zwycięzcy, 300 koron drugiemu, 200 koron trzeciemu, 100 koron czwartemu koniowi. Meta 2400 m. Biegało 9 koni.
I. „Wright“.
II. „Mindig Gyöngy“.
III. „Ruszt“.
Totalizator 56:10.

II. Nagroda Krakusa. Handicap. 2400 kor., ofiarowane przez Austryacki Jockey-Klub, z których 1800 koron zwycięzcy, 400 koron drugiemu, 200 koron trzeciemu koniowi. Meta 1600 m. Biegało 8 koni.
I. „Gyöngyössi“.
II. „Rosalie“.
III. „Gamratka“.
Totalizator 20:10.

III. Nagroda Austryackiego Jockey-Klubu. 2000 koron, ofiarowane przez Austryacki-Klub, z których 1500 koron zwycięzcy, 300 koron drugiemu, 200 K. trzeciemu koniowi. Meta 2000 m. Biegało 5 koni.
I. „Pani Dulska“.
II. „Kańczug“.
III. „Par noblesse“.
Totalizator 14:10.

IV. Nagroda Prezesowska. 4000 koron, ofiarowane przez Prezesa Towarzystwa Międzynarodowych Wyścigów konnych w Krakowie Jego Eksc. Romana br. Potockiego, z których 3000 kor. zwycięzcy, 600 koron drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi. Meta 2400 m. Biegały 4 konie.
I. „Polish Galloway“.
II. „Berezyna“.
III. „Igor“.
Totalizator 22:10.

V. Oficerski bieg z przeszkodami. Steeple-chase. Nagroda honorowa i 2000 koron, ofiarowane przez Austryacki Jockey-Klub, z których 1000 koron zwycięzcy, 400 koron drugiemu, 300 koron trzeciemu, 200 koron czwartemu, 100 koron piątemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Meta 4000 metr. Biegało 7 koni.
I. „Rauhenstein“.
II. „Druce Portland“.
III. „Goldregen“.
Totalizator 45:10.

Podczas tego biegu jeździec rotmistrza Kollera zleciał, atoli obeszło się bez wypadku.

VI. Bieg gładki koni półkrwi. Nagroda 1800 K., z których 1200 koron zwycięzcy, 300 koron drugiemu, 200 koron trzeciemu, 100 koron czwartemu koniowi. Meta 1600 m. Biegało 6 koni.
I. „Kolig“.
II. „Drop“.
III. „Licho ze szlarką“.
Totalizator 24:10.

VII. Wielkie krakowskie wiosenne Steeple-chase. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 4000 koron, z których 3000 koron zwycięzcy, 500 koron drugiemu, 300 koron trzeciemu, 200 koron czwartemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Meta 4800 m. Biegały 4 konie.
I. „Kupidynek“.
II. „Floridsdorf“.
III. „Ilonka“.
Totalizator 34:10.

Przy tym biegu o mało nie przyszło do awantur. Mianowicie po ukończonym biegu wniósł p. Zangen, jeździec na „Floridsdorfie“. przed trybuną formalny protest na zwycięzcę, motywując protest tem, że p. Heinrich jadąc na „Kupidynku“ skrócił sobie drogę o jakie 400 m. Natychmiast zebrał się sąd pod przewodnictwem hr. Wodzickiego, który po przesłuchaniu świadków orzekł na niekorzyść p. Zangena, przyznając temsamem zwycięstwo „Kupidynkowi“.

Zgromadzenia.

Z Izby adwokackiej.

W sobotę odbyło się Walne zgromadzenie krakowskiej Izby adwokackiej w sali Starego Teatru; pod przewodnictwem prezydenta Izby dra Koya.

Po przyjęciu sprawozdania wydziału Izby z czynności za rok 1910, zamknięcia rachunkowego za ten rok, udzielono wydziałowi absolutoryum i uchwalono wkładkę oraz wpisowe od każdego nowego wpisu na listę adwokatów.

Następnie uchwalono żądać pomnożenia sił sędziowskich i pisarskich w naszych sądach, pomnożenia sił radców sądu najwyższego, wreszcie żądać powierzania samoistnych czynności sędziowskich sędziom dopiero po 5 latach służby sędziowskiej. Dalej zgromadzenie uchwaliło enuncyacyę co do zniesienia przepisu § 6 ord. adw. dozwalającego na wpis radców sądu na listę adwokatów i załatwiło odmownie trzy rekursa wniesione przez trzech pensyonowanych radców od uchwał wydziału odmawiających wpisu na listę adwokatów. Walne zgromadzenie uchwaliło poprzeć starania i żądania oficyantów w tym kierunku, by instytucya oficyantów została zniesioną i aby oficyanci przeniesieni zostali na etat.

Przystąpiono do wyborów: Prezydentem Izby wybrany został dr Koy, I wiceprezydentem prof dr Rosenblatt, II wiceprezydentem dr Łazarski. Do wydziału wybrani zostali: dr Aronsohn Jakób (Podgórze), dr Bogusz, dr Eibenschutz, dr Fischler, dr Gałecki Mieczysław (Tarnów), dr Jakubowski Faustyn, dr Kwieciński, dr Langrod, dr Lachs Zygmunt, dr Landy, dr Nadel, dr Reich (Rzeszów), dr Smolarski, dr Stec, dr Szalay, dr Tomik; jako zastępcy: dr Armhaus, dr Gross Joachim, Iskrzycki, dr Krukowski (Wadowice), dr Schiff (Podgórze), dr Stefański.

Egzaminatorami wybrani: dr Frubling, dr Olearski, dr Sternbach.

Prezydentem Rady dyscyplinarnej wybrany został dr Jan Jakubowski, I wiceprezydentem dr Maiss Ferdynand (Bochnia), II wiceprezydentem dr Ader. Członkami Rady wybrani zostali: dr Kosch, dr Marek, dr Oberlaender, dr Offner (Tarnów), dr Rattler, dr Tilles; zastępcami wybrani zostali: dr Gabryelski, dr Susskind, dr Zimmerman. Prokuratorem Izby wybrano dra Federowicza, zastępcą dra Gertlera.

Delegatami wybrani zostali: z Białej dr Aronsohn Maurycy, z Bochni dr Michnik Władysław, z Brzeska dr Górski Piotr, z Chrzanowa dr Keppler Zygmunt, z Gorlic dr Stern Maurycy, z Krosna dr Czajkowski Feliks, z Łańcuta dr Dymidowicz Henryk, z Mielca dr Nowaczyński Stanisław, z Oświęcimia dr Gąsiorowski Ludwik, z Podgórza dr Feuerstein Izydor, z Przeworska dr Zborowski Bolesław, z Nowego Targu dr Geissler E., z Tarnobrzega dr Reben Wilhelm, z Żywca dr Raschke Władysław.

Zebranie krakowskiego Koła Pań Tow. Szkoły Ludowej w sprawie obrony narodowości Śląska. Wczoraj odbyło się w sali obrad Rady miejskiej zebranie Koła Pań T. S. L. w sprawie samoobrony narodowości polskiej na Śląsku. — Zebranie zagaił p. dr E. Bandrowski zachęcając do pracy intenzywnej, do pracy wytrwałej w tym kierunku szczególnej zaś opiece polecił zajęcie się kobietą na Śląsku przez zorganizowanie i utworzenie szkoły gospodarstwa domowego na Śląsku. Następnie wybrano przewodniczącym p. Burtasiewicza. Przewodniczący oddał głos referentom dwom nauczycielom ze Śląska. Referenci przedstawili opłakany stan szkolnictwa polskiego na Śląsku w przeciwieństwie do świetnie zorganizowanych szkół czeskich i niemieckich. Mówcy przedstawili prócz konieczności zakładania i normowania szkół polskich na Śląsku także nagłą potrzebę zakładania innych organizacyj, jak np. organizacyi gospodarczej, potrzebę Banku kredytowego, ale wszystkich w duchu ściśle narodowym polskim. Po wygłoszeniu referatów wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos między innymi p. Michejda, pani Andruszkiewiczowa. Po zamknięciu dyskusyi uchwalono rezolucyę:

1) Utworzenie komitetu przy T. S. L. celem założenia szkoły gospodarskiej dla kobiet na Sląsku.

2) Utworzenie organizacyj ściśle polskich dla obrony narodowości na Slązku.

3) Apel do prasy krakowskiej, aby gorąco zajęła się sprawami Slązka.

Na tem posiedzenie zakończono polecając dalsze czynności wybranemu komitetowi, w którego skład wchodzą: Dr Ernest Bandrowski, Marta Łazarska, Michał Konopiński, P. Sołtysik, Dr August Witkowski, Antonina Witkowska, Witołd Ostrowski, St. Żmigrodzki, Tadeusz Łopuszański, X. dr J. Caputa, Wilhelmina Leowa, Ks. Karol Michejda, Wład. Leopold Jaworski, Julian Dobrzański, Kazimierz Morawski, Kazimierzowa Morawska, Bolesław Wicherkiewicz, Dr St. Rowiński, Wróblewska, L. Halski, I. Petelenz E. Klemensiewicz. Dalej Zarząd krakowskiego Koła Pań T. S. L. a więc Marya Siedlecka. S. Poźniakowa, L. Owczarkiewicz, F. Perosowa, F. Toudosowa, M. T. Błotnicka, S. Piechnikowa, Z. Pawłowska, W. Habichtówna, G. Gebhardowa, M. Wolińska, M. Zapalanka, Z. Gostawska, K. Dropiowska, E. Śmiechowska, J. Żmigrodzka, W. Stachowska, M. Piechocka, I. Spławińska, J. Buszczyńska, Z. Krzyżanowska, J. Strokowa, M. Świderska, J. Zieleniewska, E. Andruszkiewiczowa.

Walne Zgromadzenie I Koła T. S. L. odbyło się wczoraj w sali Towarzystwa technicznego pod przewodnictwem prezesa p. Witołda Ostrowskiego.

Do wydziału zostali wybrani pp.: Ostrowski Witołd (przew.), Piechnik E. (zastępca przew.), Wielgus P. i dr. Bielecki A. (sekretarze), Kostecki E. (skarbnik), Siedlecki T. (zastępca skarbnika), oraz pp.: Bielak A., dr. Bogdani E., Cicimirski G., Haraschin K., dr. Iskrzycki T., Kopytkiewicz H., dr. Klimecki St., Krzyżanowski J., Łopuszański T., Nycz St., dr. Offmański M., hr. Ostrowski K., Parczyński T., Pryziński J., Rachwał J., Rykała K., Rzewuski L., Sawiński W., Szkocki L., Till Stan., Uderski E., dr. Wasung W., Zaleski K. Do komisyi kontrolującej weszli pp.: Bauman B., Budyński St., Dębiński K., Konopiński M. Rolle K.

Zgromadzenie stróżów i drobnych rękodzielników oraz przemysłowców. Wczoraj odbyło się w sali Rady miejskiej zgromadzenie przedwyborcze stróżów i drobnych rękodzielników. Przewodniczył p. L. Gołąb, prezes komitetu wyborczego, sekretarzował p. Wielebnowski. Zagaił zgromadzenie p. L. Gołąb, zachęcając zebranych do wynurzenia swoich bólów, oraz do zastanowienia się nad tem za kim mają przy ściślejszych wyborach na Nowym-świecie Stradomiu głosować.

Po przemówieniu przewodniczącego, zabrał głos p. Cap i w długiej przemowie, omawiającej taktykę socyalistów i ich organu „Naprzodu" zalecał kandydaturę narodową.

Podczas przemowy trzeciego mówcy, p. Michalika, podurzędnika kolejowego, powstała na sali wrzawa i hałasy, które wywołali socyaliści, będący na zgromadzeniu. Przewodniczący jednak energicznie wezwał ich do porządku w imię „wolności słowa". Wystąpił na podium p. Język i w gorących słowach, pełnych poczucia narodowego zachęcał zebranych do popierania kandydatury p. dr. Adama Doboszyńskiego, zwracając uwagę zebranych, że nie jest tu miejsce na żale i bóle, ale na zastanowienie się, która droga prowadzić będzie do ratowania zagrożonej kandydatury narodowej. Socyaliści w tym miejscu podnieśli wrzawę i dały się słyszeć okrzyki „hańba", „na latarnię z nim".

Następnie przemawiali pp. Bigaj, Giędłek i inni. Największą zaś burzę oklasków wywołało przemówienie pani Pałczyńskiej, żony stróża, która ze łzami w oczach, jako matka dzieci, wzywała zebranych do popierania kandydatury narodowej polskiej. Wystąpienie publiczne kobiety prostej w sprawie narodowej było dotychczas niesłychanem zjawiskiem, a przecież wczoraj miało miejsce na zgromadzeniu tych maluczkich, tych biednych, tych prawdziwie po polsku czujących ludzi.

Dlatego też wystąpienie kobiety-matki w obronie narodowej, przyjęto gorącymi oklaskami i niemilknącymi okrzykami: „Niech żyje dr. Doboszyński", precz z socyalistą". P. Gołąb, zamknąwszy dyskusyę, ogłosił rezolucyę.

„Zgromadzeni uchwalają jednogłośnie, popierać kandydaturę p. dr. Adama Doboszyńskiego, jako posła narodowego".

Po ogłoszeniu rezolucyi, zebrani powstawszy, odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła" i ze spokojem — godnym ważnej sprawy — opuścili salę obrad.

Z Towarzystwa Tatrzańskiego. Dziś t. j. w poniedziałek dnia 19 czerwca 1911 r. o godz. 5 pop. odbędzie się w sali Gabinetu Geologicznego Uniw. Jagiel. Collegium phisicum (ul. św. Anny L. 6) w Krakowie nadzwyczajne walne Zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego z następującym porządkiem obrad: 1) Zagajenie posiedzenia przez przewodniczącego; 2) Odczytanie protokółu z XXXVIII walnego zgromadzenia z dnia 18 Marca 1911 r.; 3) Zmiana Statutu Tow. Tatrz; 4) Wnioski Wydziału.

Zgromadzenie Tow. oświaty ludowej, Zapowiedziane na wczoraj Zgromadzenie Tow. ludowej nie odbyło się z powodu braku kompletu i odłożone zostało na przyszłą niedzielę z tym samym programem.

I. posiedzenie komisyi reformy administracyi odbędzie się dnia 28 b. m. we Wiedniu.

Stan zdrowia dra Petelenza.

W stanie chorego dra Petelenza nastąpiło wczoraj wieczorem znaczne pogorszenie. U pacyenta wystąpiły objawy zapalenia otrzewnej, przyczem niestety również i serce zaczęło odmawiać posłuszeństwa.

Bezpośrednio przed zamknięciem numeru dowiadywaliśmy się w Lecznicy Związkowej, skąd doniesiono nam, że stan czcigodnego pacyenta jest stale groźny i budzi wielkie obawy.

KRONIKA.

Z niedzieli. Wszystko w znaku turfu, gorączki wyścigowej, pospiesznego rytmu. Wielkie „derby" wyborcze już prawie w podwawelskim grodzie skończone; tam i sam tylko między poszczególnymi dżokejami „idei" ma przyjść do ściślejszych wyborów.

Za to prawdziwe wyścigi, te letnie, które stanowią rozrywkę „intelektualną" naszego high-lifeu i finansyery krakowskiej, miały w pierwszym dniu zaraz ogromne powodzenie i ściągnęły zastępy wytwornej publiczności. Rojno i barwnie było na trybunach od wykwintnych toalet pań; wszystko, co jest reprezentatywne w Krakowie, zjawiło się w komplecie, aby się pokazać i innych oglądnąć. I przy tych wyścigach, jak na „finishu" wyborczym, agitacya za kandydatami w biegach była bardzo silna, choć tu nie kandydaci, ale sama publiczność dopłacała, czasem grubo nawet, startującym przy totalizatorze...

Mimo tak silnego udziału widzów jednak na wyścigach, match footballowy na Błoniach cieszył się niemniejszą frekwencyą publiczności, jak zazwyczaj.

Bardzo wielki ten Kraków: wyścigi, match footbalowy, match operowy (tam chórzyści p. Hellera mają więcej, zdaje się, talentu do piłki nożnej, niż do opery). Tyle „rozrywek" na jedną niedzielę krakowską!

Ale to przecież wyjątek i następna niedziela będzie już spokojna, monotonna. „Byle polska wieś zaciszna"...

Zdrowie cesarza. „Corr. Wilhelm" dowiaduje się, że stan zdrowia cesarza jest bardzo zadowalający. Kaszel i chrypka zupełnie ustąpiły. Cesarz wypełnia swój program dzienny. Wczoraj przyjął na audyencyach specyalnych prezydenta gabinetu br. Bienertha, ministra obrony krajowej i ministra spraw zagranicznych.

Dwoje dzieci zabitych przez pszczoły. Dwu malców bliźniaków, synów urzędnika rządowych kolei szwajcarskich Pochona, na stacyi Vernayaz, w kantonie Yallis, bawiło się drażnieniem pszczół, krzątających się dokoła ula. Nagle cały rój pszczół wypadł z ula, rzucił się na malców i pokłół obu tak strasznie, że obaj zmarli.

Groźny syn Marsa. Wczoraj przebił bagnetem szeregowiec 56 p. p. Władysława Talowskiego, ślusarza, zamieszkałego przy ul. Czarnowiejskiej, zadając mu głęboką ranę ciętą. Rannego opatrzyło pogotowie i odwiozło do szpitala.

Nożownictwo. Indywidua z pod ciemnej gwiazdy, a mianowicie Antoni Bociek, piekarz i Józef Burda, szewc, pokaleczyli się wczoraj podczas bójki na noże na placu Wolnicy. Bociek otrzymał ranę ciętą za uchem lewem 3 cm., Burda zaś trzy rany w okolicy oka prawego. Obu „panów" osadzono po zaopatrzenia przez pogotowie pod „telegrafem".

Berlin bez gazet. W drukarni firmy A. Scherla oświadczył maszynista, że wychodzącej tam gazety „Lokal Anzeiger" drukować nie będzie, ponieważ wydalono dwóch maszynistów. Wydalenie nastąpiło na podstawie wyroku wydanego przez sąd składający się w połowie z pryncypałów, w połowie z pomocników. Natychmiast firmy Ullstein i Rudolf Mosse oświadczyły się solidarnymi za firmą Scherla i wszystkie trzy postanowiły zawiesić wydawnictwo gazet swoich: „Berliner Tageblatt", „Berliner Morgenpost", „Berl. Lokal-Anzeiger", „Berliner Allgemeine Zeitung", „Tag", Berliner Morgen-Zeitung" i „Berliner Volks-Zeitung". Układy przedsięwzięte w celu porozumienia się nie doprowadziły dotychczas do pożądanego wyniku.

Z „Austro-Amerykany". Wykaz dochodów ruchu i odbytych mil morskich od stycznia do końca kwietnia 1911.

Przychód do końca kwietnia

1911	1910	zatem:
K 9.961.028	K 9.430.807	+ K 530.221

Ilość odbytych mil morskich do końca kwietnia

1911	1910	zatem:
500.300	514.591	— 14.291

Wianki. W sobotę dnia 24 b. m. odbędzie się w Krakowie tradycyjny obchód „Wianków" z nader urozmaiconym programem. W razie niepogody odbędą się wianki w niedzielę dnia 25 b. m.

Telegramy.

Cesarz o wyborach.

Dymisya Bienertha!

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Ze strony dobrze poinformowanej o zajściach w sferach dworskich i rządowych korespondent nasz (wąż) dowiaduje się, że cesarz z wielkiem zajęciem śledził przebieg wyborów w dniu 13 czerwca. Szczególnie uwagę poświęcił wynikom we Wiedniu i w Czechach, ale także stosunek liczebny posłów wybranych w Galicyi, a reprezentujących poszczególne frakcye Koła, wywołał żywe zajęcie. Na wiadomość, że partya chrześcijańsko socyalna w Wiedniu w dniu pierwszym wyborów uzyskała ledwie dwa mandaty, wywołała ze strony cesarza uwagę: jest to niezawodnie bardzo mało.

Wybory w Czechach, które koalicyi stronnictw czeskich przyniosły znaczne korzyści, nie przeszły również bez wrażenia. Bienerth powołany na audyencyę złożył ze swej strony relacyę o położeniu nie tając, że pogorszyło się ono dla gabinetu.

Mimo tego na audyencyi tej nie przyszło jeszcze do bezpośredniego wysnucia wniosków ze stanu faktycznego, na który bądź co bądź wypłynie jeszcze wynik wyborów ściślejszych.

Natemiast zwrócić należy uwagę, że Bienerth natychmiast po audyencyi u cesarza udał się do Sturgkla i odbył z nim konferencyę półtoragodzinną. Rozmowa ta, jak mię zapewniają, poświęcona była również sytuacyi i miała m. i. za przedmiot dyspozycye co do objęcia spadku po Bienercie na wypadek gdyby, jak przypuszczać należy, wybory ściślejsze wypowiedziały się w dalszym ciągu przeciw polityce gabinetu. Bienerth poczynił kroki przygotowawcze dlatego, że wiadome mu jest usposobienie partyi chrześcijańsko społecznej. Przewódcy partyi tej nie ukazywają się ze swymi uczuciami wrogimi względem Bienertha, któremu przypisuje winę klęski, poniesionej skutkiem przedwczesnego rozwiązania Izby.

Zważywszy wszystkie te zajścia, już dziś można uważać za rzecz prawdopodobną, że Bienerth w miarę wyniku wyborów ściślejszych wysnuje ewentualnie konsekwencye jeszcze przed zwołaniem Izby.

Praga. „Venkov" donosi w nadzwyczajnym wydaniu, że dymisya gabinetu jest rzeczą postanowioną. Egzekutywa partyi chrześcijańsko-socyalnej odbyła dziś dłuższą konferencyę, w której wzięli udział bar. Bienerth i hr. Sturgh, atoli konferencya nie wydała żadnych rezultatów.

Z ruchu wyborczego.

Kandydatura p. Tetmajera.

Nauczycielstwo w okręgu 40 Kraków-Podgórze-Wieliczka-Dobczyce popiera jako jedynego kandydata przy ściślejszym wyborze na drugiego posła 21 czerwca, p. Włodzimierza Tetmajera. Na zastępcę polecił tenże Komitet nauczyciela z Półwsia, Bronisława Szadę.

Drohobycz. (Tel. wł. Gaz. Poniedz.). Dzisiejsze zgromadzenie obywatelstwa Drohobycza wydało odezwę do ludności, wzywającą do tłumnego zjawienia się jutro przy urnie celem oddania głosów na d-ra Natana Löwensteina.

Jarosław. (Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej). W niedzielę odbyły się zgromadzenia prawie wszystkich stowarzyszeń tutejszych, na których uchwalono popierać z całych sił kandydaturę demokratyczną dyrektora szkoły realnej p. Rychlika.

Wybór tegoż należy uważać za pewny.

Przemyśl. (Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej). W przededniu wyborów miasto przedstawia niezwykły widok. Partya socyalistyczna rozwinęła szaloną agitacyę, która budzi ogólny podziw. Przez miasto przejeżdżają szeregi cyklistów, rozrzucając tysiącami odezwy, wzywające do głosowania za Liebermanem. Niemniej energiczne agitują komitety obywatelskie za kandydaturą Adama, atoli prowokująca postawa tychże każe przypuszczać, że jutrzejszy dzień nie minie bez awantur.

Dziś przybyło tu kilku komisarzy policyjnych z Krakowa z p. drem Jasińskim na czele.

Rawa ruska. (Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej) Systematyczne błędy, popełniane przez Radę narodową, jak niemniej ostatnia odezwa, wzywająca dra Steinhausa do cofnięcia kandydatury, wywołała wręcz odmienny skutek. Od Żółkwi aż po Sokal gromadnie wyborcy uchwalają głosować jutro za drem Steinhausem i dziś już można prawie stanowczo twierdzić, że wybór tegoż nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Dziś zebrane nauczycielstwo całego powiatu uchwaliło po długiej a gorącej dyskusyi protest przeciw narzuconej kandydaturze dra Starzeńskiego, który w czasie całego posłowania dla okręgu nic nie zdziałał. Zgromadzenie przyjęło jednogłośną rezolucyę, wzywającą nauczycielstwo całego powiatu do głosowania za drem Steinhausem.

Demagogiczno-antysemicka odezwa.

(*Telegram wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Wydana na wybory ściślejsze odezwa stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego wywołała tu w całem mieście wielkie oburzenie. Odezwa ta napi-

sana w tonie niesłychanie brutalnym podburza ludność przeciwko żydom i kapitalistom i przypomina najgorsze ekscesy z czasów demagogicznych orgii antysemickich w Wiedniu. To też cała prasa liberalna ostro przeciwko niej protestuje, a nawet w kołach klerykalnych obawiają się, że może ona kandydatom chrześciańsko-socyalnym tylko zaszkodzić.

Oświadczenie socyalistów.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Praga. Czescy socyaliści zaprzeczają w pismach tutejszych, jakoby zawarli kompromis z chrześcijańsko-socyalnymi, odnośnie do ściślejszych wyborów. Socyaliści czescy bowiem nigdy nie będą głosowali za klerykalnymi agraryuszami, albo też za chrześcijańsko-socyalnymi nawet za cenę zdobycia jednego lub dwu mandatów.

Przeciwko Stranskiemu.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Praga. „Narodni Listy" występują dzisiaj przeciwko Stranskiemu, piętnując go jako złego ducha ludności morawskiej, z powodu ostatniego kompromisu wyborczego. Pismo to nawołuje ludność morawską aby energicznie zaprotestowała przeciw kompromisowi i przy ściślejszych wyborach razem z chrześcijańsko-socyalnymi za agraryuszami a przeciwko socyalistom głosowali.

Nowe kluby w parlamencie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Jak się nasz korespondent dowiaduje z najwiarygodniejszego źródła chrześć. soc. posłowie wybrani z gmin miejskich utworzą w parlamencie zupełnie oddzielny klub bez udziału posłów z miast.

Wiedeń. Jak słychać posłowie wolnomyślni planują utworzenie w parlamencie nowego klubu, do którego należeliby wszyscy posłowie parlamentarni demokratyczni bez względu z jakiego kraju pochodzą.

Zdrowie cesarza.

Wiedeń. (T. K. B.) Stan zdrowia cesarza jest stale w każdym kierunku znakomity. Wczoraj po załatwieniu częściowem programu dnia, monarcha przyjął arcyksięcia Franciszka Salwatora i ministra oświaty. Cesarz przedsięwziął następnie przejażdżkę.

Żywiołowa burza w Wiedniu.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Dziś nad wieczorem po strasznie upalnym dniu zerwała się nagle straszna burza, połączona z gradem, która poczyniła ogromne spustoszenia w ogrodzie miejskim. Grad wielkości kurzego jaja zranił wiele osób, tak, że stacya ratunkowa musiała opatrzyć kilka z nich.

Około godz. 8 wieczór nastąpiło oberwanie chmury. Wiele ulic zalanych wodą, szczególnie Franzesring i Parkring.

Wiedeń. Późną nocą dostajemy szczegóły, jakie wyrządziło wczorajsze oberwanie chmury we Wiedniu. Pierwsze oberwanie było wczoraj o godz 6-tej wieczór z strasznym orkanem. Tysiące okien wybitych, woda dostała się do piwnic mieszkań. W Praterze wszystkie kawiarnie, jakoteż restauracye zostały zalane wodą. O godz. 9 wieczór deszcz zaczął lać strumieniem tak, że o ratunku mowy nie było. Straż pożarna i wojsko pracowało bez ustanku, jednakowoż daremnie. Połączenia telefoniczne i telegraficzne były przez 2 i pół godziny przerwane.

Uroczystość w Berlinie.

Berlin. (T. B. K.) Wczoraj odbyła się uroczystość, tejże punktem kulminacyjnym był pochód, który wyruszył od wieży brandenburskiej i trwał prawie trzy godziny. Potem odbyły się ćwiczenia gimnastyczne żołnierzy, następnie ćwiczenia wolne z udziałem około 12000 uczestników.

Hülzner redivivus.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Praga. „Rozwój" donosi, że sprawa Hülznera przybiera niezwykłe formy, pismo to drukuje długi artykuł wybitnego prawnika, w którym to artykule autor wykazuje zupełną niewinność Hülznera i przypisuje Baxie rolę wręcz brzydką. „Rozwój" zarzuca dr Baxie fałszowanie dokumentów i namawianie świadków do fałszywych zeznań, zapowiadając dalsze sensacyjne rewelacye.

Diaz w Europie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Paryż. Były prezydent Meksyku, Porfirio Diaz, który jutro wyląduje w Hawrze, uda się przez Paryż, gdzie prezydent Falières przyjmie go z wszelkimi honorami, do Montreux w Szwajcaryi.

Diaz w Wiedniu.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Krążą tu pogłoski, że poseł meksykański w myśl zakomunikowanego mu prywatnie życzenia ekspręzydenta meksykayskiego Diaza, sondował opinię w kołach dworskich, czy cesarz Franciszek Józef gotów byłby przyjąć go na prywatnej audyencyi? Diaz bowiem pragnie po przybyciu do Europy nasamprzód udać się do Wiednia i jeśli to okaże się możliwem, złożyć wizytę cesarzowi. Sędziwy ekspręzydent uważa to za swój obowiązek ze względu na rolę, jaką odegrał w roku 1867 w walce z cesarzem Maksymilianem, bratem cesarza Franciszka Józefa. Dopiero zwycięstwa, odniesione przez Diaza, wówczas młodego jeszcze generała, nad wojskami cesarskiemi, ułatwiły armii republikańskiej zajęcie miasta Queretaro i wzięcie do niewoli cesarza Maksymiliana, którego następnie rozstrzelano. Jakkolwiek Diaz do sądu wojennego, który ów wyrok wydał, nie należał, a podobno nawet na rozstrzelanie cesarza Maksymiliana się nie godził, uważa dziś, gdy jako starzec przybywa do Europy, złożenia osobistej czołobitności bratu nieszczęśliwego Maksymiliana za rodzaj osobistej ze swej strony ekspiacyi.

Tu jednakże wątpią, czy cesarz będzie mógł przyjąć Diaza, ponieważ przy tej sposobności odświeżyłyby się wszystkie bolesne wspomnienia r. 1867, a połączone z tem wzruszenie, mogłoby źle oddziałać na stan zdrowia cesarza.

Mądry krok hr. Aehrenthala.

(*Tel. wł.*)

Sofia. Fakt, że Austro-Węgry jako pierwsze z mocarstw europejskich wyrzekło się także — „kapitulacyi" w Bułgaryi na rzecz sądów bułgarskich, sprawił tu i w całym kraju najkorzystniejsze wrażenie i całą opinię publiczną usposobił życzliwie dla Austro-Węgier. Podnosi to z naciskiem dziennik „Mir", który zaznacza, że ta decyzya Austro-Węgier, świadcząca o wielkiej życzliwości tego państwa dla Bułgaryi, usunie zapewne dotychczasowe uprzedzenie względem polityki austryackiej i nawiąże erę nowych przyjacielskich stosunków.

W tutejszych kołach rusofilskich uważają krok ten za bardzo zręczne zaszachowanie zakusów rosyjskich na Bałkanie.

Austro-Węgry a kwestya albańska.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*).

Wiedeń. Hrabia Aehrenthal jest znowu celem ostrych ataków pewnej części prasy cesarstwa niemieckiego i to tym razem z powodu sprawy albańskiej. Fakt, że Austro-Węgry nie chciały przyłączyć się do owej prowokacyjnej noty rosyjskiej do Turcyi, powstrzymał także Niemcy od udzielenia poparcia Rosyi — którego jej w Berlinie tak chętnie udzielić chciano dla zaskarbienia sobie na nowo łaski rządu carskiego. Niezadowolenie w tamtejszych kołach dyplomatycznych i politycznych wzrosło atoli jeszcze, gdy hr. Aehrenthal na własną rękę poczynił kroki w Konstantynopolu, celem pokojowego załatwienia sprawy albańskiej. Rząd austro-węgierski nie poszedł przytem za przykładem Rosyi, lecz w sposób przyjacielski zwrócił Porcie uwagę, na złe skutki i niebezpieczeństwa, wyniknąć mogące dla Turcyi z dalszego trwania niepokojów i walk w Albanii — i zalecał zaprowadzenie tam pewnych uspokajających reform. Nota w przeciwieństwie do noty rosyjskiej znalazła w Konstantynopolu bardzo życzliwe przyjęcie i łatwo być może, że osiągnie zamierzony skutek, to jest przywrócenie spokoju w Albanii drogą reform. Jest to nowy wielki sukces samodzielnej polityki hr. Aehrenthala, sukces, który wywołał zazdrość tak w Petersburgu, jak i w Berlinie i stąd te złośliwe ataki prasy niemieckiej w cesarstwie na hr. Aehrenthala.

Ruchawka albańska.

Salonika. (T. B. K.) Wedle doniesienia Edhome paszy, powstańcy napadli znowu na posterunki koło Selce i usiłowali odeprzeć wojsko. Za pomocą żywego ognia bateryi górskiej Arnauci zostali odparci aż do mostu Tamari. Most zajęło ostatecznie wojsko, co usunęło zupełnie wszelkie przeszkody dla połączenia się z brygadą, która wyruszyła ze Skutazi. W pobliżu granicy czarnogórskiej ogień wstrzymano. Arnauci stracili 20 ludzi w zabitych.

Konstantynopol. Wedle doniesień Porty, usiłowało kilku kozaków koło Bajasid przekroczyć granicę turecko-rosyjską, w czem przeszkodziły im jednak patrole tureckie Kozacy zastrzelili dwóch żandarmów. Konsul rosyjski i wali z Eizerum udali się na miejsce, celem wdrożenia śledztwa.

Podróże sułtana.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*)

Saloniki. Przybył tu sułtan powitany owacyjnie przez tłumy ludności. W środę udaje się w dalszą podróż do Monasteru.

Ofiary awiatyki.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*)

Paryż. Dzisiejsze próby lotników okryły Francyę nową żałobą. Wzloty poczynione w rozmaitych miejscowościach skończyły się wszędzie katastrofą. I tak porucznik Princeteau wzniósł się do wysokości 30 m, przyczem nagle eksplodował motor benzynowy, a cały aeroplan ogarnęły płomienie. Wszelki ratunek okazał się niemożliwym, zwęglone lotników ciało znaleziono późnym wieczorem. Lotnik Le Martin wzniósłszy się na wysokość 60 m, zleciał z aparatem i zabił się na miejscu. Lotnika Godschalka sztaba żelazna ugodziła w czaszkę. Godschalk walczy ze śmiercią.

Vincennes. W obecności wielu ministrów i znacznych tłumów ludności odbył się wczoraj rano start do wzlotu okrężnego przez Europę. O godzinie pół do 9 rano wyruszyło 41 awiatyków. Lemartin uderzył o drzewo i odniósł tak ciężkie skaleczenia, że wkrótce potem umarł.

Soissons. (T. B. K.). Dalger, który brał udział w zlocie okrężnym, spadł przy Villers Cotterets i doznał silnych okaleczeń.

Liege. (T. B. K.). Z uczestników okrężnego wzlotu, przybył pierwszy Vidert, potem przybyli Vedrives, Beaumont, Weymann, Duvel, Barra i Jarcos.

Wybory w Bułgaryi.

Sofia. (T. B. K.) Wczoraj odbyły się wybory zwołanego na 22 b. m. do Tyrnowy Wielkiego Zgromadzenia narodowego. Wynik wyborów dotąd nieznany, ale rząd zyskał prawdopodobnie znaczną większość.

Zwycięstwo liberalizmu w Belgii.

(*Tel. własny Gazety Poniedziałkowej*).

Bruksela. Upadek gabinetu Schollaerta z powodu nowej ustawy szkolnej, jest wielkim tryumfem opozycyjnyc demokratycznych i liberalnych stronnictw belgijskich. Fakt, że król Albert sam zażądał cofnięcia tej klerykalnej ustawy, uważają tu za dobrą wróżbę dla liberalizmu belgijskiego. Nowy gabinet utworzy zapewne Cooremann, który dla uspokojenia kraju będzie musiał także przeprowadzić nowe rozgraniczenie okręgów wyborczych odpowiednio do wzrostu w nich ludności. Jeśli to zaś nastąpi, opozycya przy przyszłorocznych wyborach napewno odniesie zwycięstwo.

Otwarcie konstytuanty w Portugalii.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*)

Paryż. Według otrzymanych tu z Lizbony wiarygodnych informacyi, wiadomości o wybuchu tam monarchistycznej kontrrewolucyi są bezpodstawne. Faktem jest tylko, że mała grupa monarchistów usiłowała wywołać niepokoje, ażeby zakłócić naznaczone na poniedziałek otwarcie portugalskiej konstytuanty, która ma w tym dniu uroczyście proklamować republikę i przyjąć ustawę dotyczącą zdetronizowania i wydalenia z kraju dynastyi Braganza. Zamiar wywołania tych niepokojów został jednak zdradzony i wskutek tego nastąpiły liczne aresztowania, co kilku niechętnym republice korespondentom pism zagranicznych dało powód do wysłania wiadomości o rzekomym wybuchu kontrrewolucyi. W rzeczywistości panuje w całej Portugalii spokój, tak że konstytuanta będzie mogła obradować bez przeszkody.

Wypadki w Marokku.

(*Tel. wł.*)

Paryż. Z Tangeru donoszą, że zanosi się tam na ważne wypadki polityczne. Sułtan Mulaj Hafid dłużej już na tronie utrzymać się nie zdoła, a dalsze opieranie jego panowania na bagnetach armii francuskiej musiałoby wywołać w całym kraju powstanie przeciwko niemu i światu wojnę przeciwko Europejczykom. Rząd francuski nakłania więc Mulaj Hafida do ustąpienia, zapewniając mu znaczną pensyę dożywotną i nawiązał już pertraktacye z jego bratem pretendentem Mulaj Zinem w celu wyniesienia go na tron. Dotychczas popierali Mulaj Zina tylko Niemcy, pozyskanie go przez Francyę byłoby więc zachowaniem polityki niemieckiej. Sytuacya ogólna jest zresztą bardzo groźna i powstanie przeciwko sułtanowi wciąż się wzmaga.

Nowy zatarg francusko-hiszpański.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Madryt. Wysłanie wojska francuskiego do El Kazar w Marokku, miejscowości zajętej już przez wojska hiszpańskie, wywołało tu żywe zaniepokojenie a nawet oburzenie. Krok ten rządu francuskiego uważają tu wprost za prowokacyę. Ma on wykazać, że Francya nie uznaje prawa Hiszpanii do zajęcia tej miejscowości i wogóle do jakiejkolwiek zbrojnej interwencyi w Marokku. Prawdopodobnie też z tego powodu nowe wytworzy się naprężenie pomiędzy Madrytem a Paryżem. Zdaje się też, że nowa konferencya w sprawie marokańskiej stanie się wprost konieczną.

Nowy poseł Austro-Węgier.

Belgrad. (T. B. K.). Przybył tu nowy poseł austro-węgierski Ugron.

„Musująca" Szampania.

Nie tylko Szampan musuje, musuje teraz także kraina, z której szampan pochodzi i to już nie po raz pierwszy. Obecne „musowanie" jest tem groźniejsze, że objawiło się w chwili, kiedy Francya znajduje się w ciężkich opresyach, spowodowanych zawieruchą marokańską, wśród intryg niemieckich, których celem jest poróżnienie francuskiej republiki z Hiszpanią. Wrzenie rewolucyjne, które ogarnęło Szampanię, w przejawach swoich aż nadto dobitnie zdradza, kto je wywołał i kto je podsyca.

W departamencie Aube olbrzymie wzburzenie wywołało znane orzeczenie rządu, który postanowił nazwać szampan, tam wyrabiany, dla odróżnienia od wyrabianego we właściwej Szampanii, „szampanem II-go okręgu". Winiarze tamtejsi uczuli się tem zarządzeniem dotknięci, wszczęli więc małą rewolucyę, zaczęli wywieszać na domach gminnych i urzędach czerwone sztandary, obelżywe napisy dla członków rządzącego obecnie gabinetu Monisa, a gdy im zaczęto w tem przeszkadzać, posunęli się do gwałtów, zburzyli fabryki i mieszkania „zdrajców", wylali w błoto istne rzeki najpyszniejszego szampana, wszystko to jednak można było uważać za czysto wewnętrzną sprawę Francyi i kłaść te wybryki na karb ognistego temperamentu Francuzów. Obecnie jednak zawziętość winiarzy przekroczyła już granice i wyraziła się w formie brutalnej, tak dziwnej, że już najmniejszej nie ulega wątpliwości, czyje to ręce w ognisku niezadowolenia żniwiarzy się zanurzyły. Okazało się, że to nie kto inny, jeno ręce niemieckie stale nad wzburzeniem Szampanii pracują.

Onegdaj bowiem zrewoltowani winiarze wywiesili obok czerwonych także flagi pruskie, a w wielu miejscach rozrzucili nawet odezwy, wzywające na pomoc — cesarza Wilhelma i nazywając Szampanię prowincyą — pruską. Mówi to samo za siebie.

W poprzednich rozruchach pomawiano stale anarchistów, że oni są przyczyną fermentu w Szampanii. Anarchiści — wzywający pomocy niemieckiego cesarza dla francuskich winiarzy, to trochę za gruby dowcip. Nie, okazało się dowodnie, że te flagi niemieckie w Szampanii ukazały się jako rezultat kreciej roboty niemieckiej. Spostrzegł się jednak na tem i rząd francuski i nie ulega kwestyi, że sobie da rady z winiarzami i zdoła wyplenić niemieckie chwasty z francuskiej ziemi.

Korespondencye.

Bochnia, 17 czerwca 1911.

(*Echa wyborów. — Posiedzenie Rady miejskiej a elektryka. — Straż pożarna. — Boże Ciało. Wybory ściśle i upadek pewny Stojałowskiego*).

Wybory skończone. Roznamiętnienie ochłodło, pozostawiając po sobie jedynie kilka sińców na twarzach agitatorów i kilka procesów o oszustwa wyborcze.

Dziś kilku ludzi napadło na „hyenę wyborczą", murarza Wilka i pod gmachem sądu tak dotkliwie go pobiło, że w nieprzytomnym prawie stanie odwieziono go do szpitala.

Jutro po raz pierwszy od trzech tygodni zbiera się Rada miejska na posiedzenie.

Przez czas bowiem akcyi wyborczej nie było wprost komu i nad czem obradować — tak umysły wszystkie zajęte były wyborami. Na porządku dziennym posiedzenia znajduje się sprawa oświetlenia.

Swego czasu sprawa ta została definitywnie uchwałą załatwiona lecz do wprowadzenia jej w życie nie przyszło. Większość rady oświadczyło się tedy za oświetleniem gazowem, jako tańszem i wydatniejszem. Dziś sprawa weszła na inne tory. Domagają się reasumcyi poprzedniej uchwały za oświetleniem elektrycznem.

I słusznie. Bo zysk, jaki przyniosą odpadki gazowe wraz z koksem w tak małem mieście jak Bochnia może być i będzie minimalny.

W każdym razie założenie małej elektrowni taniej wypadnie, niż drogie rezerwoary gazowe — administracya również i siły fachowe taniej wypadną, niż przy oświetleniu gazowem.

Wreszcie ma rada rozstrzygnąć sprawę budowniczego, kilkakrotnie już dyscyplinarnie karanego.

W niedzielę odbyło się doroczne nabożeństwo straży pożarnej ochotniczej.

Pochód, z naczelnikiem p. dr W. Michnikiem na czele, poprzedzony muzyką salinarną, ze sikawkami i przyrządami pożarnemi udał się do kościoła.

Boże Ciało wypadło tego roku wspaniale. Pogoda dopisała, to też kilkutysięczny tłum wziął udział w procesyi. Ustawiono 5 ołtarzy, z których najładniejszy pod starostwem. Kompania 57 pułku oddała kilka salw, przygrywała muzyka salinarna pod osobistem kierownictwem młodego kapelmistrza Krudowskiego. Straż u grobu trzymali ułani 2-go pułku.

Pod baldachimem szli starosta p. Żeleski, burmistrz i radraca p. Zacharyasz.

Wynik ścisłych wyborów na wsi przewidzieć teraz łatwo. Staje Stojałowski i Ruebenbauer. — Pierwszy nielubiany, osławiony i przepędzany przez chłopów, drugi wpływowy wicemarszałek rady powiatowej ludowiec.

Wobec poparcia p. Ruebenbauera przez bar. Goetzo niewątpliwym jest wybór jego.

Stojałowszczycy chcieliby jeszcze ratować się silną agitacyę — ale nadarmo. Dwaj meneży Stojałowskiego, Wójtowicz i Zechentner spotykają się z nieufnością wśród chłopów, że przylgnęło do obydwu piętno śmieszności.

Dziś odbył Stojałowski poufne zebranie i zdaje się, że zrezygnował już z bocheńskiego, gdyż po kilku godzinach pobytu odjechał w Chrzanowskie.

Jarosław, 18 czerwca. (Z momentów przedwyborczych.) Wedle powszechnej opinii i dotychczasowych wyników kampanii wyborczej dzień 19 czerwca przysporzy Kołu polskiemu z 22 okręgu miejskiego przedstawiciela, który niewątpliwie będzie cennym nabytkiem polskiej reprezentacyi we Wiedniu. — Z urny wyborczej wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wyjdzie dyrektor tut. gimnazyum radca Ignacy Rychlik, który jako dyrektor gimnazyum, wicemarszałek Rady powiatowej, długoletni radny miejski, wiceprezes Rady szkolnej okręgowej i prezes Rady szkol. miejscowej, a nadto b. poseł w latach 1897—1901 zawsze z całem zaparciem się i poświęceniem złożył swe zdolności w ofierze społeczeństwu.

Wszyscy kandydaci nie wyłączając nawet p. dra St. Świtalskiego poczęli gorączkowo obrabiać wyborców. A jednak podczas, gdy kandydata Polskiego Stron. Dem. p. Rychlika zapraszają komitety największych towarzystw, korporacyi i wszelkich kategoryi wyborców, a kandydat socyalistyczny p. Kaczanowski żywą agitacyę tak w mieście. jak i na przedmieściach rozwinął, zamaskowany wszechpolski kandydat z Przeworska, p. dr Świtalski, widząc, że mimo kokietowania socyalistów, socyaliści jego zgromadzenia rozbijają, jak to miało miejsce na zgromadzeniu wyborców żydowskich przez niego zwołanem tak że kandydat wszechpolsko-„socyalistyczny" musiał się uciekać do ochrony ajentów policyjnych przed sympatyą ludu dalej, że drogą agitacyi do przekonania i do kart wyborczych obywateli nie trafi, nasyła deputacye hyen wyborczych do mieszkań wyborców celem zakupywania woli ludu w formie głosów, przyszczepiając na grunt jarosławski nigdy nie praktykowaną u nas korupcyę i demoralizacyę. To postępowanie jednak zamiast „wywołać sympatyę" dla p. kandydata wzbudza u społeczeństwa tutejszego patrzącego dotychczas na tę kandydaturę pobłażliwie wstręt dla tych praktyk. Syoniści tutejsi, którzy początkowo gorliwą rozwinęli agitacyę za kandydaturą socyalistyczną, odwdzięczają się za Brody, Tarnopol, Stanisławów zawzięcie przeciwko niej agitują, ba nawet zebranie zwołane wyłącznie dla wyborców żydowskich unicestwili, ustawiwszy się przed lokalem, gdzie zebranie miało się odbyć i zapomocą pism ulotnych wezwali nadchodzących żydów, by zebranie socyalistyczne zbojkotowali. Wezwanie ich istotnie zrobiło swoje. Natomiast cały szereg zebrań najpoważniejszych towarzystw w mieście oraz wszelkich kategoryi obywateli postanawia gorąco poprzeć kandydaturę dyr. rad. Rychlika. Po zebraniu urzędników i służby państwowej, na której przyjęto kandydaturę p. Rychlika, odbyło się bardzo liczne zgromadzenie członków Tow. mieszczań. „Gwiazda" pod przewodnictwem pp. Majewskiego, Malinowskiego i Meinharta, gdzie kandydat p. Rychlik omówił stosunek swój do Koła polskiego, do potrzeb przemysłowców i rękodzielników, poczem postanowiono gorąco popierać kandydaturę p. Rychlika i w tym celu utworzono wyborczy komitet mieszczański. Również urzędnicy i służba kolei państwowych w nadzwyczajnej liczbie, bo blizko 300 osób odbyła zgromadzenie wyborcze w sali Sokola pod przewodnictwem pp. naczelnika stacyi Mokrańskiego, Brodowicza i Freifelda. Po przedstawieniu przez referenta p. Mokrańskiego żądań i potrzeb służby kolei państwowych oraz po wniesieniu całego szeregu interpelacyi pp. Zawitkowskiego, Leichfrieda, Łaszczyka, Talenta, Gutwińskiego i inni przemówił p. Rychlik i w dłuższem przemówieniu okazał gruntowne zrozumienie potrzeb obecnych, czem ich tak porwał, że wśród gromkich okłasków uchwalono jego kandydaturę popierać. Z równym zapałem uchwalono kandydaturę radcy Rychlika na ogólnem zgromadzeniu wyborców żydowskich, odbytem przy współudziale blisko tysiąca obywateli żydowskich pod przewodnictwem pp. J. Strisowera, dr Emila Blumenfelda i dr Zygmunta Meiselsa.

Rzeszów, 17. czerwca 1911.

(*Dzień wyborów. — Wynik głosowania. — Syoniści a socyaliści. — Gniew „redaktora". — Dr. Jabłoński a komisya wyborcza. — Skandaliczne stosunki na poczcie. — „Tygodnik rzeszowski" znowu się gniewa*).

Dzień 13 czerwca rozpoczął się prześlicznym porankiem i zapowiadał wspaniałą pogodę. I nie zawiódł nas. Pogoda jakby wymarzona dla wyborców. Na mieście żadne zewnętrzne oznaki nie wskazywały na ważność tego dnia. Tylko obozujące przed każdym lokalem wyborczym oddziały 40 p. p. i przeciągające przez miasto oddziały kawaleryi pozwalały przypuszczać, ze w Rzeszowie coś „niezwykłego" się dzieje. Poza tem fizyognomia naszego grodu wcale nie zmieniona.

Akt wyborczy rozpoczął się we wszystkich czterech sekcyach o godz. 9-tej rano i trwał do 2-giej popołudniu z wyjątkiem sekcyi I., gdzie wybory odbywały się w budynku ratuszowym i skończyły się o godzinie 4-tej popołudniu. O godzinie 4-tej znane już były wyniki z Ropczyc, Sędziszowa i 3. sekcyi rzeszowskich. Już o tej godzinie wybór Eksc. Bilińskiego był pewny, chodziło tylko jeszcze o skrutynium w ratuszu, gdzie oddaną została największa ilość głosów. Wreszcie około $6^{1}/_{2}$ wieczorem ogłoszony został ogólny wynik głosowania, wedle którego na 3.610 oddanych głosów otrzymali: Eks. Biliński 2494, p. Dr. Pelzling (soc.) 652, Pan Edward Karaś (samodzielny kandydat dem.) 420. Reszta głosów była rozstrzelona. (Na uwagę zasługuje fakt, że kandydat socyalistyczny otrzymał w Ropczycach 3 głosy na 569 ważnych głosów, zaś w Sędziszowie na 454 ważnych głosów nie otrzymał ani jednego. Tłómaczy się to tem, że syoniści rozwinęli w ostatnich dniach po cofnięciu kandydatury Dra Freilicha szaloną agitacyę przeciw kandydatowi socyalistycznemu, chcąc w ten sposób dać wyraz oburzenia z powodu napadów socyalistów na syonistów we wschodniej Galicyi. Skoro tylko nadeszła wieść o awanturach socyalistów w Stanisławowie, zwołali syoniści tutejsi zgromadzenie, na którem uchwalono odpowiednią rezolucyę oraz wezwano wszystkich syonistów i niesyonistów, by głosowali na Eks. Bilińskiego, ażeby w ten sposób zostawić socyalistę w znikomej mniejszości. Toteż w dniu wyborów wszyscy żydzi jakoteż i syoniści głosowali na Eksc. Bilińskiego.

Po ogłoszeniu wyniku zgromadził p. Burda wszystkich małych towarzyszy, którzy już byli po „feierancie" i kilku wielkich towarzyszy, podprowadził ich pod pomnik Kościuszki i tu wygłosił „płomienną" mowę, wygrażając się Bilińskiemu i syonistom, którzy agitowali przeciw socyaliście i doprowadzili do tego, że kandydat socyalistyczny otrzymał w Ropczycach 3 głosy, a w Sędziszowie ani jednego. P. Burda zapowiedział ogólną krucyatę przeciw syonistom przy każdej sposobności. Wśród okrzyków „hańba" rozeszli się towarzysze a p. Burda ze swoim „Katzenjamerem" poszedł szukać wypoczynku po całodziennych trudach.

Nasz kochany p. burmistrz nie zasiadał tym razem w żadnej komisyi wyborczej. Honor wszechpolski nie pozwalał mu na coś podobnego. Cóżby na to powiedziała generalicya wszechpolska, gdyby p. Dr. Jabłoński zasiadał w komisyi wyborczej w okręgu, w którym ma być wybrany taki nieubłagany wróg, jakim jest Eksc. Biliński dla indyków. — A może nasze „kompetentne" sfery dały p. burmistrzowi do zrozumienia, że może całkiem spokojnie siedzieć w domu? Niemiec powiada: "Umgekehrt ist auch gefahren". Czy było tak, czy inaczej to jest obojętnem, dość, że p. burmistrz w dniu wyborów.. odpoczywał.

Dotychczas nie mieliśmy w cale powodu do narzekań na nasz urząd pocztowy, jednak obecnie stajemy w rzędzie tych miast, które zmuszone są tą drogą wylać swoje żale na szan. Dyrekcyę. O godz. 9-tej wieczór pozostaje w urzędzie telegraficznym j e d n a panna, która przez całą noc tj. aż do 8 rano załatwia wszystkie telegramy i rozmowy telefoniczne. Zdarza się bardzo często że po godz. 9-tej trzeba czekać na połączenie telefoniczne z miejscowym numerem kwadrans godziny przed okienkiem. Z początku zdawało się, że to personal urzędniczy temu winien, tymczasem jednak tak nie jest, bo j e d n a osoba, absolutnie nie jest w stanie podołać wszystkiemu tj. obsługiwać aparat telegraficzny, telefon i td. Nie możemy pojąć, jak Dyrekcya mogła na dzień wyborów względnie na całą noc z 13 na 14 bm. wyznaczyć tylko j e d n ą pannę! Dyrekcya, chcąc sobie zaoszczędzić 1 Kor. 60 hal. nie raczyła dać tej panie drugiej osoby do pomocy, ażeby broń Boże skarb państwa nie zbankrutował. Dyrekcya uratowała dla skarbu państwa 1 Kor. 60 hal., ale za to strony musiały czekać całymi kwadransami, zanim urzędniczka mogła się z nimi załatwić. Sądzimy, że szan. Dyrekcya usunie w jak najkrótszym czasie te anormalne stosunki i dla zaoszczędzenia 1 Kor. 60 hal. dziennie nie narazi stron na stratę czasu i wielkie nieprzyjemności. Już w interesie personalu urzędniczego powinna to Dyrekcya uczynić, bo bardzo często urzędnik musi całkiem niewinnie słuchać impertynencyi nagadanych mu telefonicznie, ile razy tylko nie zgłosi się zaraz do telefonu.

Ludzie powiadają: Nie dla psa kiełbasa. Czyż mógłby ktoś wątpić wprawdziwośc tych słów, czytając choćby jeden tylko numer wychodzącego u nas raz na miesiąc „Tygodnika rzeszowskiego", którego „redaktorem" jest pan Burda? Sądzę, że nie! Tylko pan „redaktor" sam jeden jest innego zdania, bo w przeciwnym razie już dawnoby odłożył na bok redagowanie „Tygodnika, a więcejby się zajął Kasą chorych, w której dostaje sutą — jak na niego — pensyę za beczynność w tejże Kasie. Ale p. Burda, któremu pokojowe malarstwo jakoś nie dopisało i który z czynnościami swojemi w Kasie chorych nie bardzo sympatyzuje, uczuł w sobie pewnego pięknego poranku pociąg do dziennikarstwa i objął redakcyę „Tygodnika rzeszowskiego". Przecież to najłatwiejsza robota: Wystarczy wysypać kilka ordynarnych wyzwisk, zaczerpniętych z gwary andrusów, rzucać kamieniami na wszystkie strony, a w końcu „odbić" trochę z jednego, trochę z drugiego pisma, no i numer jest gotowy. Że p. „Redaktor" nie obchodzi, byleby mógł pokazać światu, że ma w sobie nie żyłkę, ale dużą żyłę dziennikarską. Pan „Redaktor" wiedząc, że papier cierpliwy, smaruje co się tylko da, prawda czy nieprawda, wszystko jedno. P. „redaktor" widocznie posiada te zdolności dziennikarskie już od samego urodzenia, tylko szkoda, że tak późno się o tem przekonał, bo byłby zrobił wspaniałą karyerę, lepszą, aniżeli w Kasie chorych lub na pokojowem malarstwie. Zostałby conajmniej naczelnym redaktorem lwowskiego „Gońca".

Najbardziej p. „redaktor" się gniewa na „Gazetę poniedziałkową", bo wprawozdaniu swojem o zgromadzeniu przedwyborczem Eks. Bilińskiego z 28 maja br. zaznaczyła, że zgromadzenie przyjęło mowę Eksc. Bilińskiego burzą oklasków. To się p. „redaktorowi"

nie podoba i hajże na korespondenta „Gazety poniedziałkowej“! Nazywa to „ulicznikówskiem wykręcaniem prawdy“, co nie przeszkadza jednak p. „redaktorowi“ pisać w innem miejscu, że na zgromadzeniach kandydata socyalistycznego było za każdym razem obecnych do 1000 wyborców. (Czy na zgromadzeniu w dniu 21 maja br. w Ruskiej wsi było także 1000 wyborców? Może pan „redaktor“ pomylił się o dwa zera?) Nie chcę zapuszczać się z p. „redaktorem“ w polemikę, bo „Gazeta poniedziałkowa“ nie stoi i nigdy stać nie będzie na tem niveau, na którem obecnie stoi „Tygodnik rzeszowski“, ale jeśli p. „redaktor“ jest bardzo ciekawy, ile korespondent „Gazety poniedziałkowej“ otrzymał za bezczelne wykręcanie prawdy z funduszu wyborczego Eksc. Bilińskiego, to zaspokoję jego ciekawość w stosownym czasie i miejscu.

To tylko niechaj p. „redaktor“ zapamięta, że nie dla psa kiełbasa!

Tarnów, dnia 17 czerwca 1911.

Po wyborach. — „Debiut“ naszego posła. — Sprawy miejskie.

Miasto nasze znajduje się jeszcze pod silnem wrażeniem co dopiero dokonanych wyborów. Zarówno w mieście jak i powiecie wybór jest skończony. Jak było z góry do przewidzenia mandat Tarnowa zdobył dr. Tertil; powiat wybrał natomiast ludowca Witosa i konserwatystę dra Matakiewicza. Obecnie wypada nam jeszcze kilka słów poświęcić samym wyborom. Nie były one rzeczywiście tak „czyste“ — jak dr. Tertil zapowiadał. Nie brakło płatnych hyen i indywiduów, którzy pełnili funkcyę „Stimmvich“. Oburzające i napiętnowania godne jest jednak to, że p. inspektor Oplustil z wszystkich mu poddanych policyantów pozwolił zrobić hyeny, które w ubraniach „cywilnych“ głosowały po kilka razy na różne nie doręczone legitymacye w rękach p. burmistrza się znajdujące. Kilku takich policyantów udało się nawet przychwycić na „gorącym uczynku“ i odpowiadać też będą za to przed sądem karnym. — Dzień wyborów minął bardzo spokojnie. Wieczorem ogłosił radca Schnitzel, przewodniczący komisyi z ratusza wynik wyborów a dr. Tertil wygłosił na rynku do kilku tysięcy zebranych wyborców mowę; był to debiut p. posła. Mowa ta przesiąknięta jadem, goryczą i złością do wszystkich, którzy nie byli na usługach wszechpolskiego kandydata, zrobiła na zebranych najgorsze wrażenie. Szczególnie źle wyglądały słowa w których mowca wprost przeklinał swych przeciwników: „Radość moja jest tem większa, że nie dożyli dnia tego ci, którzy chcieli, aby był wybór ściśły, nie dożyli ci, którzy chcieli zaprzepaścić nawet nasz narodowy na rzecz czerwonej bojówki międzynarodowej lub separatystów żydowskich“. Słowa te, co prawda często czytane w „Pogoni“ ale wypowiedziane przez posła, minutę po wyborze, w chwili, gdy na ustach jego każdy nawet przeciwnik spodziewał się hasła: „Kochajmy się“ — podziałały na wszystkich bardzo deprymująco. Było to bardzo nie fortunne, bardzo nie parlamentarne przemówienie naszego posła parlamentarnego. Nie powiódł się wiec zupełnie naszemu posłowi jego „debiut“ poselski.

Jeszcze jedno wypada kategorycznie stwierdzić. Oto pewnem jest, że dr. Tertil jedyny wszechpolski poseł w kraju nie został bezwarunkowo wybrany jako endek, gdyż endeków i zwolenników lub sympatyków tej partyi, można w Tarnowie policzyć na palcach, lecz tylko jako burmistrz, z braku innego narodowego a postępowego kandydata.

Skoro przeminęła już gorączka wyborcza przyznać musi nawet najzagorzalszy zwolennik dra Tertila, że jego wybór na posła parlamentarnego, miastu naszemu korzyści nie przyniesie. Że wskutek posłowania ucierpi znacznie sprężysta i dobra dotąd gospodarka miejska — to jest pewnem. Pewnem jest również, że w erze realizowania się takich olbrzymich, milionowych inwestycyi każdorazowy wyjazd burmistrza do parlamentu, — burmistrza, który jest duszą wszystkich tych inwestycyi, — połączony będzie z zaniedbaniem tychże spraw. A gdy weźmiemy jeszcze pod uwagę wielkie niesnaski, w Radzie miejskiej, opozycye kahalników i t. d., przekonamy się dopiero z jak wielkiemi trudnościami połączone będzie posłowanie burmistrza i burmistrzowanie posła. W dobrze zrozumianym własnym interesie postara się obecnie pan poseł w pierwszym rzędzie o zatwierdzenie przed rokiem dokonanych wyborów do Rady miejskiej. I zaprawdę, najwyższy to już czas aby władza orzekła: albo — albo! Niezadługo ma już ustąpić druga połowa Rady miejskiej, w jesieni odbędą się nadto wybory do Rady powiatowej, (przyjdzie bez kwestyi do obsadzenia, posady marszałka i wicemarszałka) a tu o załatwieniu jednych wyborów ani słychu!

W Magistracie w ostatnich dniach patrzono bardzo przez palce — oczywiście „ad captandam benevolentiam“ wyborców dla burmistrza. I tak zezwolono na restaurowanie rudery p. Rauchwerga przy ul. Wałowej, zezwolono także naszej księżnej — szynkarce, wbrew wyraźnej uchwale Rady miejskiej sprzedawać „wódkę i inne napoje spirytusowe“ w lokalu propinacyjnym, będącym własnością magistracką. Jak z jednej strony spodziewamy się, że starostwo nie zezwoli na otwarcie nowego szynku w najgłówniejszej ulicy miasta, w odległości piętnastu kroków od znajdujących się tam szynków Schwanenfelda i Weissa, tak — tuszymy — że i Magistrat się poprawi i co przed wyborami faworytował obecnie z całą stanowczością zabroni. Nie należy bowiem lekceważyć Rady i skoro już Rada uchwaliła jednomyślnie zabronić naszej księżnej na prowadzenie szynku, „en gros“ przy ul. Krakowskiej — to i Magistrat do tej uchwały ściśle się zastosować powinien.

Roboty około tramwaju elektrycznego postępują w szybkiem tempie. Już ułożono szyny w ulicy Kolejowej i w blizko połowie ulicy Krakowskiej. Jeżeli pogoda dopisze to za 14 dni będą już szyny ułożone w całej ulicy Krakowskiej i Wałowej. Ponieważ dalsze roboty pójdą u firmy przedsiębiorczej, która już wiele takich kolei zbudowała, bardzo szybko — spodziewać się można, że w połowie sierpnia będzie budowa tramwaju kompletnie ukończena.

Zakopane, 16 czerwca.

Zachmurzone z powodu deszczu, lejącego bez litości od kilku dni, oblicza nasze rozjaśniła wieść, że od dnia 17 b. m., w sali p. Przanowskiego, urządzi p. Jul. Łopatka „teatr żartów, satyry, pieśni bezdomnych i zakochanych“, czyli kabaret artystyczny.

Nowina ta, będąca senzacyą dnia, przybrała już kształty realne, gdyż nie tylko zdążono ochrzcić ów teatr krótkim mianem „Buda“, ale wygotowano nawet bardzo ładny program.

Jako siły wykonawcze w „Budzie“ przyjmują udział: znakomita pieśniarka, obdarzona miłym i sympatycznym głosem, znana jako „Nasza pociecha“, oraz znakomita recytatorka „Bałamutka“; z mężczyzn aktorzy: pp. Czaki. Wolski i inni.

Jeden z najwybitniejszych poetów, przygotowuje cały stylowy program góralski, a oprócz tego pp. Gustaw Daniłowski, Jan Hoskowski, Feliks Gwiżdż i wielu innych młodych i najmłodszych, przyrzekli swe utwory.

Dyrekcyę objął p. Jul. Łopatka, który będzie również konferencjerem w swej „Budzie“, kierownictwo muzyczne bardzo zdolny nauczyciel i kompozytor p. „Rel“.

Należy się spodziewać, że „Buda“ ma zapewnione powodzenie, zwłaszcza, że p. Łopatka wynajął salę u p. Przanowskiego, a nie u p. Dzikiewicza, który nie cieszy się sympatyą, a przytem za wynajęcie swej sali żąda zwykle neapolitańskich sum, co przed dwoma laty dyrektor poznańskiego teatru ośmieszył należycie depeszą: „Morskie Oko Dzikiewicz. Perskie oko Lelewicz.“ *K. S.*

Nowy Sącz, 17 czerwca 1911.

(Po wyborach. — Zadowolenie wyborców. — Niesmak u endeków).

Jak to było do przewidzenia, radca dr. German został wybrany reprezentantem naszego okręgu wyborczego i do tego znaczną większością. Wszelkie wysiłki nielicznych przeciwników, najrozmaitsze intrygi i krętactwa na nic się nie przydały, wobec prawie że ogólnej sympatyi, jaką się dr. German u naszych mieszkańców cieszy, a czego dowody złożyli wyborcy przez iście masowe głosowanie na swego ulubionego byłego reprezentanta.

Ogólnie utrzymuje się opinia, że socyaliści nawet nie wierzyli w jakiekolwiek skutki swej pracy agitatorskiej, odnośnie do forsowania kandydatury dra Marka, który kandydował li tylko dlatego, by spełnić nałożony na niego obowiązek partyjny.

Miasto nasze przybrało jakby „wyraz ogólnego zadowolenia“, będącego niewątpliwie w przyczynowym związku z szczerem przeświadczeniem wyborców, że spełnili to, co do nich, jako do obywateli państwa, a przedewszystkiem miasta należało.

Gdyż bezsprzecznie oddanie kartki wyborczej na dra Germana, jest faktem, który pociągnie za sobą dodatnie dla każdego skutki, ponieważ mąż takiego pokroju, jak dr. German, wywiązał się z nałożonego obowiązku poselskiego ku ogólnemu dobru tak ekonomicznemu, jak i narodowemu.

Program dra Germana wszyscy bardzo dobrze znamy, gdyż mieliśmy kilkakrotnie sposobność słyszeć go z ust jego, jeszcze jako kandydata. Program ten oparty na realnej i pozytywne skutki przynieść muszącej pracy, cechuje dostatecznie samą osobistość naszego szanownego posła, jako takiego, jako obywatela i członka narodu, którego interesów, przez ubiegłe czterolecie niestrudzenie bronił i nadal bronić będzie.

Nic też dziwnego, że tryumf dra Germana jest solą w oku tutejszej endecyi, która bezsilnie patrzeć musiała od początku akcyi wyborczej na ustawicznie rosnące szanse i na ostateczne zwycięstwo tego, któremu przed pół rokiem na swem konwentyklu wyraziła — niby w imieniu ogółu mieszkańców — votum nieufności! Gdyby to historyczne „votum nieufności“ było wyrazem opinii ogółu mieszkańców, stałoby w dziwnej i niewytłómaczonej sprzeczności z faktem wyboru p. Germana na naszego reprezentanta.

Naczelny redaktor i wydawca Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie